

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 17 (1433) 24 KWIETNIA 1988 R. CENA 20 ZŁ

ISSN 0137-8287

INDEKS 47977

W NUMERZE:

„Milcz i wyjdź!” ● Trzecie starokatolickie zgromadzenie synodalne we Francji ● Początek Bońskich Konferencji Zjednoczeniowych ● Piękna nasza Polska cała ● Portrety ● Z zagadnień wychowawczych ● Porady



Głowa Chrystusa w cierniowej koronie — rys. Cyprian Kamil Norwid (1869)

LEKCJA

z I Listu
św. Piotra Apostoła
(2,11—19)

Najmilsi: Proszę was, abyście jako przychodnie i goście powstrzymywali się od pożądliwości cielesnych, walczących przeciw duchowi. Zachowujecie się dostojnie obcując z poganami, aby za to, że was spotwarzają jako złoczyńców, gdy przejrzą w dzień nawiedzenia, chwalili Boga, dzięki waszym uczynom. Bądźcież tedy poddani każdej ludzkiej władzy ze względu na Boga: czy to królowi jako najwyższemu zwierzchnikowi, czy namiestnikom jako posłanym przezeń ku pomocy złoczyńców, a ku chwale dobrych. Bo taka jest wola Boża, abyście dobrymi uczynkami zamknęli usta głupocie ludzi nierozsądnych jako wolni, ale nie tacy, którzy wolności używają za pokrywkę zła, lecz jako słudzy Boga. Wszystkich szanujcie. Braci miłujcie. Boga się lękajcie. Króla czcicie. Słudzy, bądźcie poddani panom z wszelką bojaźnią, nie tylko dobrym i skromnym, ale też i przykrym. Bo jest to łaska w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

EWANGELIA

według
św. Jana (16,16—22)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Już niedługo, a nie będziecie mnie oglądać i znowu niedługo, a ujrzyście mnie: bo idę do Ojca. Mówili tedy niektórzy z uczniów Jego między sobą: Cóż to ma znaczyć, co mówi do nas: Niedługo, a oglądać mnie nie będziecie i znowu niedługo, a ujrzyście mnie, oraz że idę do Ojca. Mówili tedy: Co może oznaczać „niedługo”. Nie wiemy, o czym mówi. I poznał Jezus, że Go zapytać chcieli, i rzekł im: O to pytacie się między sobą, żem powiedział: Niedługo, a oglądać mnie nie będziecie, i znowu niedługo, a ujrzyście mnie. Zaprawdę powiadam wam, że będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie wesołił. A wy smućcie się będziecie, ale smutek wasz w radość się zmieni. Niewiasta, gdy rodzi, boleje, bo nadeszła jej godzina, ale gdy porodzi dziecko, już nie pamięta swego ucisku z radości, że się człowiek na świat narodził. Tak i wy: teraz się wprawdzie smućcie, ale znowu was zobaczę, i będzie się radowało serce wasze, a radości waszej nikt wam nie odbierze.

Razem z całym Kościołem Chrystusowym obchodziliśmy niedawno największe chrześcijańskie święto — Wielkanoc. W tej chwili trwa jakby pełnia okresu paschalnego, przedłużającego wielkanocne treści. A treści te są naprawdę wspaniałe i warte nieustannych przemyśleń. Oto bowiem Jezus Chrystus — Syn Boga i Syn Maryi — pierwszy Człowiek, zyskał chwałę wieczną nie tylko duchem, ale i ciałem, które ożywił po śmierci mocą Bożą i przeniósł odmienione do nadprzyrodzonego życia. Cud ten jest zapowiedzią naszego zmartwychwstania. Jeśli Jezus Chrystus żyje w chwale, to również Jego uczniowie mają nadzieję uczestniczenia w radości, która jest Jego zasługą. Chrystus wszedł do chwały, gdyż zwyciężył śmierć, ale przede wszystkim zwyciężył przyczynę śmierci — grzech. Przypominają nam o tym wspaniałe strofy wielkanocnych pieśni: „Zwycięzca śmierci, piekła i szatana, wychodzi z grobu dnia trzeciego z rana... Piekielne moce zawojował, nieprzyjaciela podeptał, nad nędznymi się zmiłował. Alleluja”.

To było ostateczne zwycięstwo Mesjasza. Nie wolno nam jednak zapomnieć, że

Cud ten musiał wyrzucić na świadkach ogromne wrażenie. Izraelici doskonale zdawali sobie sprawę, że zwykły człowiek w walce z szatanem jest bez szans. Upadły anioł, jako duch, przewyższa ludzką naturę obciążoną materią. W tamtych czasach niektórzy ludzie, widząc jak człowiek jest bezsilny wobec panoszącego się powszechnie zła moralnego i fizycznego, skłonni byli sądzić, że szatan dysponuje siłą niemal równą Bogu. Izraelici jednak nie poddali się sugestii, że zło jest wszechpotężne. Zachowali wiarę w jednego Boga, który jest Panem wszystkiego. Stworzył wszystko, a to co stworzył było dobre. Zło pochodzi od szatana, który był też kiedyś dobrym stworzeniem, lecz zbuntował się przeciw Stwórcy, zmieniając się tym samym w ducha nieczystego. Udało mu się zwabić w swe sidła również człowieka. Bóg dopuszcza zło, bo nie chce ograniczać wolnej woli żadnego stworzenia rozumnego. Czyiny szatana nie mogą zaszkodzić Bogu, ale sięją spustoszenie w sercach i umysłach ludzi. Brudne okna nie przyćmią blasku słońca, ale nie wpuszczą jego promieni do wnętrza domu. Dlatego szatan jest tak niebezpieczny dla

„Milcz i wyjdź”

było ono zarazem ukoronowaniem szeregu zwycięskich potyczek odnoszonych przez Króla światła nad księciem ciemności. Szatan po zniewoleniu ludzi przez grzech, uważał się za pana ziemi i wszystkiego, co na niej żyje, a szczególnie człowieka. Według Bożych planów Mesjasz miał przyjść na świat między innymi właśnie w tym celu, by ukrócić samowolę złego ducha. Z tej właśnie racji Ewangelie tak wiele mówią o utarczkach Jezusa z szatanem, które zawsze zły duch przegrywa.

Również św. Marek, tak oszczędny w słowach i selekcyjny w wydarzeniach z życia Zbawiciela, uważa za konieczne odnotować etapy walki Jezusa z szatanem i wykazać, że Jezus nie tylko zawsze zwyciężał, ale też górował mocą i majestatem nad przeciwnikiem. Dziś poznamy przewagę Zbawiciela nad złym duchem demonstrowaną publicznie, przy świadkach. Chrystus uwolni z mocy złego ducha duszę i ciało nieszczęśliwego człowieka, którym władał szatan.

Gdy Jezus nauczał w synagodze — opowiada św. Marek — „znalazł się tam człowiek opętany przez ducha nieczystego. I zaczął krzyknąć: Czego chcesz od nas Jezusie z Nazaretu. Przyszedłeś nas zgubić? Wiem, kto jesteś: Świętym Boga! A Jezus nakazał mu surowo: Milcz i wyjdź z niego. A duch nieczysty szarpnąwszy nim, wyszedł z niego z wielkim krzykiem. I osłupieli wszyscy tak, że mówił jeden do drugiego: Co to takiego? Nowa nauka? On siłą narzuca swoją wolę nawet duchom nieczystym i są Mu posłuszne. I zaraz rozeszła się o Nim wieść wszędzie, po całej ziemi galilejskiej” (1, 23—28).

człowieka. Syn Boży przyjął ludzką naturę właśnie po to, by nas zbawić od złego. Dlatego zły duch powiedział ustami opętanego: „Czego chcesz od nas Jezusie z Nazaretu. Przyszedłeś nas zgubić”.

Gdy dzisiejszy człowiek słucha lub czyta o szatanie, robi wyjątkowo zakłopotaną minę. Zmienia temat lub rzuca książkę. To nie dla mnie. Nie te czasy. Szatan przestał straszyć. Dziś służy raczej jako figlarna kukielka do budzenia powszechnej wesołości. Wielu duchownych także omija systematycznie w kazaniach ten temat. Dowcipni komentują ten fakt słowami: „Diabeł poszedł na emeryturę. Stracił rogi i ogon”. Winę za taki stan ponoszą ci, którzy kiedyś zrobili z niego takie śmieszne straszdyło. Z drugiej strony obserwujemy dziś tu i ówdzie w świecie nawrót kultu szatana. Młodzi ludzie nie mogą sobie poradzić z kłopotami poddają się złu. Łamią krzyże. To ostrzeżenie, by nie lekceważyć złego ducha. On nadal jest realną siłą niebezpieczną dla życia duchowego człowieka. Jezus nie był Don Kichotem. Nie walczył z wiatrakami. Walczył z wrogami ludzi i Boga, i uczył, jak tę walkę mają kontynuować Jego wyznawcy. Te rady przypominamy sobie przy innej okazji. Z dzisiejszej sceny zatrzymajmy w duszy podobny podziw dla Mesjasza, jakim zareagowali na cud mieszkańcy Kafarnaum. Prośmy również naszego Zbawiciela, by w chwilach pokus był przy nas. O własnych siłach nie pokonamy złego ducha. „Niech go uciszy i przepędzi Jezus, który powiedział w synagodze: „Milcz i wyjdź!”

Ks. A. B.

Święty Marek Ewangelista

W tekstach Nowego Testamentu kilkakrotnie pojawia się imię Marka, któremu tradycyjnie współczesna krytyka biblijna przypisuje autorstwo drugiej Ewangelii. Na podstawie tych tekstów możemy zrekonstruować fragmenty jego życiorysu. Marek miał także drugie imię Jan. „Barnaba i Szawel, wypełniwszy swoje zadanie, powrócili z Jeruzolimy zabierając z sobą Jana, zwanego Markiem” (Dz 12,25). Nadawanie dwu imion było wówczas dosyć częstym zwyczajem. Marek był pochodzenia żydowskiego. Matka jego, zamożna mieszkanka Jeruzolimy, posiadała dom, w którym zbierali się pierwsi chrześcijanie. Być może w domu tym była przygotowana Ostatnia Wieczerza, Marek bowiem w swej Ewangelii zachował wiele szczegółów o Wieczerniku (14, 13—17). Niektórzy przypuszczają, że to św. Marek był tym młodzieńcem, który w łnianym okryciu siedział za Jezusem po aresztowaniu Go w Getsemani. „Wtedy opuścili Go wszyscy i uciekli. A pewien młodzieniec siedział za Nim, odziany prześcieradłem na gołym ciele. Chcieli go chwycić, lecz on zostawił prześcieradło i nago uciekł od nich” (Mk 14,50—52). Do domu matki Marka udał się Piotr po opuszczeniu więzienia jerozolimskiego, gdzie zastał wielu chrześcijan na modlitwie. „Po zastanowieniu się poszedł do domu Marii, matki Jana, zwanego Markiem, gdzie zebrało się wielu na modlitwie” (Dz 12,12). Marek więc bardzo wcześnie zetknął się z Piotrem.

Według świadectwa św. Pawła Marek Ewangelista był kuzynem Barnaby. „Pozdrowia was Arystarch, mój współwięzień, i Marek, kuzyn Barnaby (...)” (Kol 4,10). Spotkał się też z Pawłem, którego był współpracownikiem. „Gdy przybyli do Salaminy, głosili słowo Boże w synagogach żydowskich; mieli też Jana do pomocy” (Dz 13,5). Marek brał udział w pierwszej podróży misyjnej Pawła, dochodząc tylko do Perge w Pamfilii, gdzie odłączył się od niego i wrócił do Jeruzolimy. „Odplynąwszy z Pafos, Paweł i jego towarzysze przybyli do Perge w Pamfilii, a Jan wrócił do Jeruzolimy, odłączywszy się od nich (Dz 13,13). O powodach opuszczenia św. Pawła teksty milczą. Ale św. Paweł był z tego powodu bardzo niezadowolony i dlatego wbrew naleganiom Barnaby nie chciał zabrać ze sobą Marka na drugą podróż misyjną. „Barnaba chciał również zabrać Jana, zwanego Markiem; ale Paweł prosił, aby nie zabierać z sobą tego, który odszedł od nich w Pamfilii i nie brał udziału w ich pracach” (Dz 15,37—38). Z tego powodu doszło do „ostrego starcia, tak że się rozdzielili: Barnaba zabrał Marka i popłynął na Cypr, a Paweł dobrał sobie za towarzysza Sylasa i wyszedł, polecony przez braci łasce Pana” (Dz 15, 39—40). Nieporo-



zumienie to jednak zostało wkrótce przezwycięzione i Marek około roku 62 znajduje się znowu u boku Pawła, uwięzionego w Rzymie. Z drugiego więzienia Apostoł prosi Tymoteusza w liście: „Weź Marka i przyprowadź z sobą; jest mi bowiem przydatny do posługiwania (2 Tm 4,11). Ta informacja świadczy o tym, że w latach sześćdziesiątych św. Marek był w Rzymie. Tam prawdopodobnie był współpracownikiem także Piotra, który w pierwszym liście pisze: „Pozdrowia was (...) Marek; mój syn” (1P 5,13). Oczywiście określenie „syn” oznacza pokrewieństwo duchowe.

Dalsze wiadomości o życiu św. Marka są niepewne. Według świadectwa Euzebiusza i Hieronima był on założycielem i biskupem Kościoła aleksandryjskiego. Nie ma także informacji o czasie i rodzaju śmierci. Kościół czci go jako męczennika.

Jak wynika z tych nielicznych informacji, św. Marek rozwinął swą działalność w służ-

bie Piotra i Pawła. Poświęcił całkowicie swoje siły i zdolności tym wielkim postaciom. Związek Marka z Piotrem i Pawłem sprawia, że w badaniach nad jego Ewangelią dużo miejsca zajmuje problem zależności Marka i jego dzieła od Piotra i Pawła.

Ewangelia według Marka jest — zdaniem większości biblistów — najstarszą z czterech Ewangelii, zredagowaną najprawdopodobniej w Rzymie, w latach 64—70.

Zasadniczą treść dzieła stanowią te zdarzenia z życia Chrystusa, które posiadały bardziej uniwersalistyczny charakter. Ewangelista zajął się okresem przygotowania Chrystusa do działalności publicznej, nauczaniem w Galilei oraz Męką. Z nauk Chrystusa wybrał te tylko, które zawierały nakazy normujące życie moralne w znaczeniu ogólnym z pominięciem momentów polemicznych, zrozumiałych jedynie na tle poziomu i cech życia religijnego w Palestynie. Autor wykazuje, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym i prawdziwym Bogiem. Tę myśl wyrażają już pierwsze słowa Ewangelii: „Początek ewangelii Jezusa Chrystusa, Syna Bożego” (Mk 1,1).

Od czasu wyznania w Cezarei Filipowej: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego”, Piotr często nazywał Jezusa Chrystusa Synem Bożym. Stanowi to też rys najbardziej charakterystyczny Ewangelii Marka. Chrystusa potędze podlega wszystko; Marek zwraca szczególną uwagę na cuda, które wykazują Jego bóstwo i domagają się przyjęcia Jego nauki.

Kiedy po lekturze Mateusza lub Łukasza przechodzimy do Marka, od razu odczuwamy różnice. Przy czytaniu Marka uderzają nas szczególnie dwie cechy jego pisarstwa. Język i styl są bardzo proste, popularne. Często natrafiamy na niezgrabność i chropowatość stylu. Mimo tej prostoty, język Marka nie jest pozbawiony swoistego piękna i uroku: plastyczność opisów, umiłowanie konkretności, żywość. Ewangelia Marka ma zdecydowany koloryt aramejski. Niektórzy filologowie uważają nawet, że jest ona najbardziej aramejską spośród Ewangelii. Największą jednak zasługą Marka jako pisarza jest stworzenie rodzaju literackiego zwanego Ewangelią. Ewangelia Marka, dzięki najwcześniejszemu powstaniu, stała się źródłem dla pozostałych synoptyków, dzięki zaś swemu gatunkowi literackiemu była wzorem dla Mateusza i Łukasza. Prosty schemat życia Jezusa wprowadzony przez drugiego ewangelistę zostanie przyjęty przez jego następców. Bardzo jeszcze elementarna i nierozwinięta teologia Marka stanie się punktem wyjścia dla refleksji teologicznej pozostałych ewangelistów. Wszystko to wskazuje na wielkie znaczenie tej najstarszej i najmniejszej Ewangelii.

CZY JESTEŚ JUŻ POSIADACZEM KALENDARZA KATOLICKIEGO 1988?

Jeżeli nie ma w Twoim domu, drogi Czytelniku, Kalendarza Katolickiego na rok 1988, możesz go otrzymać, przesyłając do nas zamówienie. Cena Kalendarza wynosi tylko 260 zł.

Kalendarz Katolicki zaopatrzone jest w piękną, barwną okładkę o tematyce religijnej. Jest to znakomita pozycja książkowa dla każdego, kto interesuje się religią, ekumenią, literaturą piękną i historią. Każdy znajdzie w nim coś dla siebie, także i nasi najmłodsi Czytelnicy.

Objętość Kalendarza wynosi 310 stron.

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie pod adresem:

Administracja Instytutu Wydawniczego
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
ul. J. Dąbrowskiego 60
02—561 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

ZAMÓWIENIE

WYPELNIJ CZYTELNIEM!

(Imię i nazwisko zamawiającego)

(adres: ulica, nr domu, nr mieszkania, miasto, kod,

województwo, wieś)

Zamawiam egz. Kalendarza Katolickiego
na rok 1988.

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

(podpis zamawiającego)

Początek Bońskich Konferencji Zjednoczeniowych

W niedzielę, 13 września 1874 r. monachijski pociąg pospieszny przybył do Bonn. Jednym z pasażerów był 75-letni ks. Ignacy Dollinger, który miał zwołać na następny dzień konferencję w sprawie popierania jedności chrześcijańskiej. Na dworcze zbrali się przedstawiciele bońskiej wspólnoty starokatolickiej. Powitano gościa i przyprowadzono do mieszkania biskupa Józefa Reinkensa, gdzie miał zamieszkać przez czas trwania obrad.

Następnego rana o godz. 9 Franciszek Henryk Reusch, profesor egzegezy Starego Testamentu, wydawca „Teologicznej Gazety Literackiej” i jednocześnie rektor Uniwersytetu Bońskiego, mógł powitać około czterdziestu — spośród pięćdziesięciu siedmiu — uczestników konferencji w sali muzycznej Uniwersytetu (na parterze Baszty Wschodniej używanej dziś jako pomieszczenie immatrykulacyjne sekretariatu). Wśród ogólnego aplauzu ks. Dollinger został wybrany do prezydium konferencji.

Tak rozpoczęło się zebranie, które należy ocenić jako pierwszą wielką dyskusję religijną nowych czasów. Bońskie Konferencje Zjednoczeniowe lat 1874 i 1875 zachowały zasadnicze znaczenie nie tylko dla zbliżenia między niezależnymi Kościołami o tradycjach episkopalnych i katolickich, jak prawosławny, anglikański i starokatolicki, lecz są również bezpośrednimi zwiastunami ruchu na rzecz Wiary i Ustroju Kościoła, a tym samym i nowoczesnego ruchu ekumenicznego w ogóle. Zachowały one również trwałe znaczenie jako wzór ekumenicz-

nych stosunków i ekumenicznej teologii.

Jak do tego doszło? Idea Dollingera zaproszenia na wspólne rozmowy członków wszystkich wielkich chrześcijańskich wyznań ma interesującą przeszłość. Już przed pierwszym Kongresem Starokatolików w roku 1871 ks. Dollinger pozostawał w kontakcie z określonymi kołami Kościoła episkopalnego w Stanach Zjednoczonych, przede wszystkim z założoną w roku 1868 komisją, która zajmowała się początkowo katolickim ruchem reformatorycznym we Włoszech, potem jednak, w coraz większym stopniu, ogólną sytuacją europejskiego katolicyzmu po I Soborze Watykańskim. Do tej komisji należeli m.in. Biskup Cleveland Cox z zachodniego Nowego Jorku, Biskup Whittingham z Maryland, Biskup G. T. Bedell z Ohio, Biskup William Bacon Steevens z Pensylwanii i jako sekretarz do spraw zagranicznych — William Chauncy Langdon, który był kolejno amerykańskim duchownym w Rzymie, Florencji i Genewie. Są to wszystkie osoby pozostające w ścisłym kontakcie z wydarzeniami w Europie. Biskup z Maryland brał udział z ramienia „House of Bishops” (Izby Biskupów) w Kongresie Kolońskim, Biskup Bedell kontaktował się m.in. z kołami Kościoła ewangelickiego w Niemczech, biskupi Pensylwanii i Zachodniego Nowego Jorku byli również często wymieniani w związku z dążeniami zjednoczeniowymi. Łącznikiem, a zarazem autorem wielu inicjatyw był Langdon. Ten był adwokatem był współzałożycielem pierwszego Generalnego Sekretariatu amerykańskiej YMCA. Jako duchowny angli-

kański założył amerykański Kościół episkopalny w Rzymie i przeniósł się potem do Florencji, aby założyć tam gminę anglikańską i działać równocześnie jako redaktor czasopisma włoskiego „L'esaminatore” — organu reformowanych katolików w nowym królestwie Włoch. Przed Kongresem Starokatolików, który odbył się we wrześniu 1871 r. przebywał Langdon już dwukrotnie u ks. Dollingera w Monachium i napisał do niego listy, a między innymi jeden otwarty. Na tym kongresie ks. Dollinger oświadczył: „doszło do mnie po raz wtóry oświadczenie księży, a nawet biskupów ze strony episkopalnego Kościoła Ameryki Północnej — w związku z naszym obecnym zebraniem, że wyraża się tam życzenie nawiązania z nami, jako przedstawicielami pozawatykańskich poglądów w Kościele katolickim, bliższych stosunków na konferencji poświęconej możliwościom zbliżenia” (Sprawozdanie, 29).

Langdon nie otrzymał wprawdzie żadnej odpowiedzi od ks. Dollingera (odpowiedź pragnął otrzymać, aby ją opublikować), lecz dostał od niego w Ameryce list monachijskiego profesora filozofii Johanna Nepomuka Hubera, który jako przyjaciel i współpracownik ks. Dollingera pisał przypuszczalnie z jego upoważnienia. Huber utrzymywał dobre stosunki z Anglikanami, jak tego dowodziły jego (podpisane literą „X”) artykuły w „Niemieckim Merkuriuszu”. List Hubera został odczytany na posiedzeniu „Izby Biskupów”, na które Langdon pojechał do Ameryki. Na posiedzeniu tym powzięto postanowienie wysłania biskupa z Maryland do Niemiec

(podróż ta została zrealizowana w r. 1872 w związku z Kolońskim Kongresem Starokatolików). (...)

Idea konferencji dojrzała przede wszystkim w wymianie poglądów między ks. Dollingera a przedstawicielami północno-amerykańskich Anglikanów, których łącznikiem był Langdon. Stała się ona oczywista w głównych zarysach już przed Kongresem Kolońskim, a więc w połowie 1872 roku. Posiedzenie wybranej w Kolonii Komisji Zjednoczeniowej z anglikańskimi i prawosławnymi gośćmi pod koniec kongresu można już uważać za pierwszą idącą w tym kierunku próbę ks. Dollingera. (...)

W tej sytuacji Kongres w Konstancji (wrzesień 1873 r.) przyniósł ważną zmianę, gdyż podzielił tę wielką komisję z Kolonii (na zlecenie przedstawicielstwa synodalnego) na podkomisje. W wyniku tego postanowienia powstały w grudniu 1873 r. dwie podkomisje, każda z własnym przewodniczącym; ks. Dollinger dla anglikanów, a ks. Langen — boński egzegeta Nowego Testamentu — dla prawosławnych (początkowo myślał o ks. Reuschu, był on jednak zbyt przeciążony pracą jako rektor Uniwersytetu, a następnie jako Wikariusz Generalny). Świecki przewodniczący przedstawicielstwa synodalnego, von Schulte, zakomunikował ten wynik Rosjanom i zaproponował, aby wysłali do ks. Langena zestawienie spornych zagadnień.

W ten sposób impas został przezwyciężony: petersburski Związek działał szybko i wysłał już w końcu stycznia 1874 r. takie zestawienie z pismem przewodnim, które wliczało naczel-

Trzecie starokatolickie Zgromadzenie Synodalne we Francji

Trzecie synodalne zgromadzenie Kościoła Starokatolickiego odbyło się w Saint-Denis 24 i 25 października 1987 r. W zgromadzeniu tym uczestniczyli przedstawiciele wielu parafii pw. św. Jana i św. Stefana z Sarcelly. Obecny był biskup Leon Gauthier ze Szwajcarii, delegat Kościoła Starokatolickiego na Francję.

Po wyborach do Rady Synodalnej odbyła się dyskusja na temat: „Jakie są cele i zadania duszpasterstwa w Kościele Starokatolickim we Francji do roku 2000”. Referat wprowadzający do tej dyskusji wygłosił Jean-Claude Mokry.

Duszpasterstwo jest najistotniejszym darem Kościoła. Jezus, „Dobry Pasterz”, wysłał swych apostołów z misją. W Kościele wszyscy wierzący, nie zaś tylko duchowni, uczestniczą w tej kapłańskiej misji, która nie może zamykać się przed światem i ograniczać się tylko do samego Kościoła.

Duszpasterstwo można określić jako głoszenie — przez wiarę i modlitwę — Dobrej Nowiny, jako tworzenie wspólnoty, jako objaw pomocy i miłosierdzia wobec wszystkich ludzi żyjących wokół nas, a także jako takie organizowanie struktur Kościoła, aby był on jak najbliższy misji, którą zlecił mu Pan.

Duszpasterstwo jest zawsze rzeczywistością, która nie przestaje zmieniać się i rozwijać wraz z ludźmi, i która może odnawiać się przez dyskusję, podejmowaną wciąż na nowo, dyskusję, dla której synod właśnie jest miejscem najlepszym.

Duszpasterstwo w Kościele Starokatolickim dysponuje pewną liczbą atutów:

- wiarą chrześcijańską opartą na zasadach wiary pierwszych wieków,
- systemem „synodalno-episkopalnym”, w którym osoby świeckie (będące w większości) uczestniczą wraz z duchowieństwem w kierowaniu Kościołem,

— konkretnymi praktykami odpowiadającymi oczekiwaniom większości katolików (zbliżenie ekumeniczne z niektórymi z naszych braci, rzeczywisty udział świeckich w życiu Kościoła itd.).

Pamiętając wciąż o tym, czym był na przestrzeni dziejów ruch starokatolicki, w którym Francuzi czynnie uczestniczyli, trzeba wyznaczyć sobie na rok 2000 następujące cele: utworzenie pełnoprawnego Kościoła Starokatolickiego Unii Utrechckiej we Francji i pełne członkostwo w Światowej Radzie Kościołów.

Aby to osiągnąć trzeba rozwinąć istniejące już placówki i stworzyć nowe, choćby przez powołanie „delegatów departamentalnych”, rozszerzyć i ulepszyć działalność istniejących instytucji synodalnych, gwarantów jedności różnych parafii lub wspólnot.

Aby mógł powstać we Francji samodzielny Kościół Starokatolicki trzeba, by każdy uświadomił sobie potrzebę pogłębienia wiary. Niezbędne jest również utworzenie nowej organizacji dla duchownych, kadr świeckich, przewodniczących stowarzyszeń, delegatów departamentalnych. Jeśli chodzi o finansową stronę zagadnienia, to potrzebna jest samowystarczalność, uniezależnienie od pomocy zagranicznej, a więc wspólne znalezienie środków na doprowadzenie projektu do końca. Aby te plany zrealizować, Jean-Claude Mokry zaproponował utworzenie — i wkrótce stworzył — „Komisję organizacyjną”, mającą za zadanie:

- ustalenie zasięgu i rodzaju wykształcenia na poziomie odpowiednim dla chrześcijanina chcącego pogłębić swą wiarę, a także na poziomie odpowiednim dla kadr świeckich, przygotowujących się do rozwiązania już bardziej specjalistycznych problemów,
- ustalenie, jakie instytucje mogłyby zapewnić taki sposób kształcenia,
- śledzenie potrzeb i oczekiwań osób świeckich,
- ocenę naboru i przydatności kandydatów.

KRAJ

ŚWIAT



Ks. prof. Ignacy Döllinger

ne zasady pracy zjednoczeniowej. W miesiąc później Podkomisja Bońska odpowiedziała podobnym dokumentem, w którym mogły już zostać wyjaśnione niektóre szczegóły, co jednak zostało przyjęte przez prawosławnych jako zbyt scholastyczne. Zachęczone tym przykładem (dokument rosyjski został opublikowany w „Niemieckim Merkuriuszu”) — „Towarzystwo Anglo-Kontynentalne” zredagowało nawet w maju 1874 r. zestawienie nauki anglikańskiego Kościoła odnośnie poruszonych przez Rosjan tematów i wysłało je do St. Petersburga i Bonn.

Wprawdzie ten początek właściwych rokowań budził nadzieje, nie był on jednakże zupełnie zgodny z zamysłem ks. Döllingera, gdyż według niego odbudowa chrześcijańskiej jedności powinna iść drogą dialogu między wszystkimi chrześcijańskimi wyznaniami. Rokowania z jedną tylko stroną mogłoby zaleczyć na stałe jedną ranę, rozdrapując przy tym inną.

Poza tym rokowania zdawały się koncentrować na wymianie wzajemnych opinii, na przewlekłej i uciążliwej formie zbliżenia. Znany jest przypadek komisji rotterdamskiej i petersburskiej, które od roku 1893 do 1913, tj. przez okres dwudziestu lat, formułowały opinie nie spotkawszy się przy tym ani razu. A przecież w bezpośrednich rozmowach jest często dużo łatwiej osiągnąć wyeliminowanie nieporozumień i zbliżenia poglądów. Jeśli zatem ks. Döllinger chciał zrealizować swą naszkicowaną przed dwoma laty ideę konferencyjną, to teraz był ku temu czas: dalsza zwłoka mogłaby spowodować przesunięcie się tych wysiłków zjednoczeniowych na inne tory. Między pierwszą konkretną wzmianką o konferencji (w pewnym liście do Gladstone'a z 2 kwietnia 1874 r. a jej realizacją od 14 do 16 września tegoż roku) minęło nieco więcej niż pięć miesięcy. W tym krótkim czasie ks. Döllinger zorganizował jednakże spotkanie pięćdziesięciu siedmiu uczestników z różnych krajów, a nawet z różnych części kuli ziemskiej. Jest to tym bardziej godne uwagi, jeśli się zważy, jakie trudności miał on przy tym do przezwyciężenia. Pierwszą z nich była różnica poglądów między nim a Fryderykiem Michelisem wcześniejszym orga-

nizatorem erfurckich obrad wyznaniowych z roku 1860, a potem sprawnym założycielem gminy starokatolickiej. Opublikował on w lutym 1874 r. w „Niemieckim Merkuriuszu” dwie korespondencje, w których proponował przekształcenie Freiburskiego Kongresu Starokatolików z jesieni tego roku w związek ekumenicznego antysoboru (aby zneutralizować I Sobór Watykański). Powołał się przy tym na opinię rosyjskiego Związku, aby wykazać, że jest sprzyjająca sytuacja do tego rodzaju inicjatywy. Następnie w kwietniu pisał do samego Dollingera, aby ten opowiedział się za ideą zwołania na Zielone Świątki pierwszego synodu. Ks. Dollinger, jak już wiemy, przemyslał te sprawy i stwierdził, że obstawałby przede wszystkim za konferencją złożoną z fachowców, teologów i znawców prawa kościelnego oraz dodał: „w lecie lub na jesieni powinna być dokonana próba zwołania konferencji złożonej z Niemców, Anglików i Rosjan w celu przygotowania Unii”.

Mimo to, że była to jego pierwsza wypowiedź w tej sprawie na forum starokatolicyzmu, rozpatrywał tę kwestię jako już postanowioną.

Jednakże Michelis nie był jedynym, który miał inne zapatrywania, co do sposobu dokonania zjednoczenia. Gdy wkrótce potem ks. Döllinger pisał do Reuscha i przedłożył mu swój projekt, ten mu odpowiedział, że obie idee — ks. Döllingera i Michelisa — powinny być omówione „w ścisłym gronie” w czasie synodu i dodał jeszcze: „nie chcę ukrywać przed Panem, że ja ze swej strony podobnie jak kolega Langen uważam ustne rokowania zjednoczeniowe za przedwczesne”. I kiedy później w Zielone Świątki inicjatywa ks. Döllingera została zaaprobowana — może dlatego, że monachijscy Friedrich i Messmer wyjaśnili innym, jak wielką wagę przykładu do tej sprawy ks. Dollingera, a może i dlatego, że biskup Reinkens za twierdził tę ideę — pojawiły się dalsze trudności. Ks. Dollinger na przykład chciał zapraszać publicznie, za pośrednictwem prasy, do uczestnictwa w rozmowach, podczas gdy „bończycy” proponowali zaproszenie prywatne. Ks. Döllinger pragnął umożliwić udział wszystkim chrześcijanom, którzy uważali ideę Starego Kościoła za bazę wyjściową do rokowań, podczas gdy Podkomisja Bońska miała zastrzeżenia co do zaproszenia ewangelików. We wszystkich tych zagadnieniach ks. Dollinger przeprowadził swój zamysł, pozyskując poprzez swego pośrednika w Anglii ewentualnych uczestników. W ostatnich dniach lipca doszło do wysłania oficjalnych zaproszeń. Przedstawił w nich ks. Dollinger ponownie swą zjednoczeniową teologię: nie będzie się dążyć do jakiegokolwiek „unii absorbcyjnej, czy też pełnego stopienia różnych ciał kościelnych”, lecz do „ustanowienia wspólnoty kościelnej na zasadzie *unitas in necessariis*” — jedności w koniecznych, zasadniczych sprawach.

Ks. CHRISTIAN OEYEN
(„Posłannictwo”, nr 1/1974)

8 marca społeczności akademickie obchodziły 20. rocznicę wydarzeń „marca 68”. Przedstawiciele władz Uniwersytetu Warszawskiego z rektorem prof. Grzegorzem Białkowskim złożyli kwiaty pod tablicą upamiętniającą wydarzenia sprzed 20 lat. W Auditorium Maximum odbyła się sesja naukowa, podczas której omówiono 10 wypadków z 1968 r. i ich następstwa. Podobnym zagadnieniem poświęcone było spotkanie w krakowskiej AGH. Obchody organizowane również przez władze innych uczelni w kraju przebiegały w atmosferze refleksji i pogłębionej oceny wydarzeń marcowych, chociaż nie brakowało różnic zdań i rozbieżności poglądów poszczególnych mówców.

Powstałe przed paru miesiącami w Warszawie Społeczne Towarzystwo Oświatowe, którego celem jest poprawa stanu oświaty, otrzymało z Urzędu Miasta pismo z decyzją negatywną. Społeczne Towarzystwo Oświatowe zamierza złożyć odwołanie od decyzji do Ministra Spraw Wewnętrznych, wychodząc z założenia, że mnożenie inicjatyw społecznych służących poprawie oświaty może tylko tej oświacie wyjść na dobre.

80. rocznicę urodzin obchodził znakomity pisarz Teodor Parnicki. Rocznicę ta zbiegła się z przypadającym w br. 60-leciem jego pracy twórczej. Ciele swe pisarstwo poświęcił T. Parnicki powieści historycznej. W swych książkach podejmował tematykę wielkich przełomów dziejowych, walki o władzę polityczną oraz powstawania nowych formacji cywilizacyjnych. Pisarz stworzył nowy typ powieści, określanych mianem historyczno-fantastycznej. Jest laureatem licznych nagród, w tym Nagrody Państwowej I stopnia przyznanej mu za całokształt twórczości.

Przed Sądem Rejonowym w Gorzowie Wielkopolskim zakończył się proces 3 funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa z RWSW w Strzelcach Krajeńskich, którym udowodniono wymuszanie zeznań podczas prowadzonych przez nich przesłuchań. Za bicie pałkami 5 młodych mieszkańców wsi Mierzęcin funkcjonariusze zostali skazani na kary od 10 miesięcy do jednego roku pozbawienia wolności z zawieszaniem.



W Domu Polonii przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie można było oglądać wystawę „Sylwetki warszawskie” Leszka Puchalskiego, będące galerią znanych postaci opisanych przez Wiecha.

W Komendzie Głównej milicji moskiewskiej poinformowano, że jednym z najważniejszych zadań milicji jest obecnie walka z rozpowszechniającą się w stolicy ZSRR grą hazardową w „trzy karty”. Ofiarami oszustów padają przechodnie i turyści zagraniczni. Wyjaśniono, że według prawa radzieckiego wszelka gra na pieniądze i przyjmowanie stawek przez osobę prywatną na zasadach nie zalegalizowanych przez państwo jest karane w trybie administracyjnym grzywną. Trwają prace nad przepisami zwiększającymi grzywny za gry hazardowe.

W haskijskim mieście Bilbao powstało towarzystwo przyjaźni i współpracy między krajem Basków o PRL, imienia Emili Plater. Do powstania organizacji przyczynił się fakt, iż kraj Basków odgrywa szczególną rolę we współpracy gospodarczej hiszpańsko-polskiej: m.in. 40 proc. polskiego eksportu do Hiszpanii jest kierowane do kraju Basków. Istnieją żywe kontakty kulturalne i sportowe między prowincjami haskijskimi a Polską. W orkiestrze symfonicznej w Bilbao występuje wielu polskich muzyków. Wszystkie te czynniki sprawiają, że Bilbao jest jednym z ośrodków, w których zainteresowanie Polską i współpracą z naszym krajem jest szczególnie żywe.

Wydawnictwo Hachette zakomunikowało o podpisaniu z oficyną wydawniczą w Szanghaju porozumienia o wspólnym wydawaniu w Chinach popularnego francuskiego magazynu ilustrowanego „Elle”. Pismo jako pierwszy zachodni tytuł będzie wydawane bezpośrednio w Chinach. Pierwszy chiński numer „Elle” ukazuje się w lipcu, na rok przyszły zaplanowano cztery numery.

Według informacji brazylijskiego ministra finansów Mallsona da Nobrega, Brazylia osiągnęła wstępne porozumienie z bankami wierzycielskimi w sprawie przełożenia spłaty olbrzymiej części swego zadłużenia na okres 20 lat z 8-letnim terminem karencji. Porozumienie, określone jako „historyczne”, dotyczy kapitału w wysokości 67,6 mld dol. przypadającego do spłaty między 1986 a 1993 rokiem. Wysokość spłat będzie stopniowo rosła, od 2 proc. w pierwszym roku (czyli 1996) do 20 proc. sumy w ostatnim (2016 r.).



Na mocy porozumienia między rządem ZSRR a rządem Republiki Afganistanu ustalono datę rozpoczęcia wycofywania wojsk radzieckich z tego kraju na 15 maja br. Na zdjęciu — migawki z Kahulu, stolicy Afganistanu.

Święto Paschalne

Tylko raz w roku o świecie jedną z wiosennych niedziel budzi głos dzwonów. „Biją długo i radośnie, że aż w piersiach serce rośnie” wyznaje zafascynowany ich dźwiękiem religijny poeta. Tak dzieje się w poranek Wielkiej Niedzieli — święta upamiętniającego cud zmartwychwstania Chrystusa. O tym święcie chcę dziś opowiedzieć na zakończenie dogmatycznych medytacji na temat cudu paschalnego. Będą to tym razem raczej luźne myśli czerpane z Biblii, historii, liturgii i poezji, naświetlające niepowtarzalny urok tego wielkiego Dnia. Pamiętajcie bowiem zwycięstwa Chrystusa nad grzechem, szatanem i śmiercią obchodzą mniej lub bardziej uroczysto wszyscy chrześcijanie, wszyscy prawdziwi wyznawcy Chrystusa. Tak było od początku istnienia Kościoła Chrystusowego, i tak musi być zawsze. Nie ma większego święta nad Wielkanoc. Wszystkie inne wyrastają jakby z treści tego najstarszego święta. Nawet tak radosne Boże Narodzenie święcimy tylko dlatego, że Chrystus przez własne zmartwychwstanie udowodnił swoje bóstwo. Ile to pięknych słów wypowiedzieli różni ludzie, ile padło różnych obietnic, zapowiedzi, prorocstw, ale tylko te, które głosił Jezus, zostały potwierdzone zmartwychwstaniem ich Głósciciela!

Pierwotni chrześcijanie nie bez racji święcili swoją Wielkanoc wspólnie (gdy chodzi o czas), z wyznawcami religii Mojżeszowej. Logikę takiego postępowania widzimy w rozumieniu toku wydarzeń mesjańskich. Pascha żydowska w budzących podziw planach Bożych była figurą, czyli obrazową zapowiedzią prawdziwej Paschy — Ofiary i Triumfu Zbawiciela. To Jezus jest Barankiem, który głodzi grzechy świata. Wszystkie poprzednie starotestamentalne ofiary wielkanocne razem wzięte nie miały nawet cząstki tej wartości, jaką sobą zapowiadały, a realizowanej w ofierze paschalnej Jezusa Chrystusa. Przypomnijmy sobie proroczy charakter obrzędów żydowskiej Paschy. Słowo „pascha” oznacza w języku hebrajskim „przyjście”. Obchodzili je Żydzi wiosną na pamiątkę wyzwolenia z niewoli egipskiej i szeregu cudownych wydarzeń, związanych z tym wiekopomnym faktem. Wielowiekowa niewola Izraelitów w Egipcie obrazuje niewolę całej ludzkości w szponach szatana i grzechu. Przejszcie z niewoli do wolności zapowiadało zbawczy czyn Bożego Syna, Je-

zusa, który przez mękę, śmierć i zmartwychwstanie wiedzie nas po ciernistych drogach życia doczesnego do krainy chwaly w Królestwie niebieskim.

Przejdźmy do szczegółowych, jakże znamienitych, podobieństw. W noc poprzedzającą wyjście z Egiptu; Izraelici na rozkaz Boga spożyli upieczoną baranka, którego krwią mieli pomazać drzwi swoich chat. Nocą przeszedł anioł śmierci i pozabijał pierworodnych synów w domach Egipcjan, ale tam, gdzie był znak krwi, nie czynił krzywdy nikomu. Tak — dzięki krwi baranka wielkanocnego — ocalili synowie Narodu wybranego. Jakże namacalna w tym zapowiedź mocy Krwi Chrystusa, ratującej wierzących od śmierci wiecznej! Bóg zapowiedział Izraelitom, by do paschalnej wieczerzy wybierali baranka bez skazy oraz, by w czasie przygotowania pieczeni, nie łamali kości tegoż baranka. Gdy Jezus dopełnił krwawej Ofiary paschalnej na ołtarzu krzyża — nie uszkodzono Mu kości, co podkreśla sama Ewangelia. Święty Jan Ewangelista podkreśla, że w chwili gdy Chrystus konał na Golgocie, w świątyni jerozolim-

skiej składano na ofiarę baranka wielkanocnego. Czyż to nie znamienne zarządzenie Boże? Ale pozostawmy motyw cierpienia i Ofiary. One przecież były tylko środkiem do celu, a nie celem. Żydowskie święta paschalne były świętami radości z otrzymanego daru wolności i pokoju. By tę radość wyrazić, uczowano i śpiewano pieśni na cześć Boga. Do uczty używano niekwaszonego chleba, zwanego macot, i wina. My również po zakończeniu czterdziestodniowego postu uczujemy przy stołach zastawionych wielkanocnym jądłem. Dzielimy się świętym chlebem i jajkiem, które w rozumieniu chrześcijańskim symbolizuje grób, z którego Zbawiciel zmartwychwstał. Baranek z ciasta lub cukru uwięziony jest chorągiewką na znak zwycięstwa. Zwycięstwo to wieszczą rezurekcyjne dzwony, towarzyszące procesji trzykrotnie okrążającej kościół. I te radosne, pieśni paschalne: „Wesoły nam dzień nastał, którego z nas każdy żądał, — Tego dnia Chrystus zmartwychwstał, Alleluja”.

Korzystajmy z Darów paschalnych jak najskwapliwiej i najpełniej. Do szczęścia w niebie otwarta jest brama, ale nim tam przejdziemy, trzeba „potargać nałogi grzechowe, — Chrystusa wzorem wieść już życie nowe, — z dala omijać nieszczęść naszych groby miejsca, osoby”. I prosid: „Przez Twe chwalebne Chryste zmartwychwstanie, daj w łasce Twojej stateczne wytrwanie. I niech tak w chwale, jakoś Ty również my, — zmartwychwstaniem Alleluja”.

Ks. A. BIELEC

Trudne pytania

Zastąpieni czy niezastąpieni?

Kiedy słyszę powiedzenie „Nie ma ludzi niezastąpionych”, zawsze nachodzi mnie smutna refleksja. Dlaczego tak łatwo wyraża się zgodę na odejście jednego, a przyjście drugiego? W czym tkwi przyczyna tak przedmiotowego podejścia do człowieka, podejścia, za którym kryje się przecież rezygnacja i obojętność?

„Nie ma ludzi niezastąpionych” — skwituje szef odejście pracownika i często nie zastanowi się nawet nad tym, kogo traci. Dopiero czas uświadomi mu, że zabrakło jednak kogoś ważnego — sumiennego i obojętnego, kogoś, kto znał swój fach i można było powierzyć mu najbardziej odpowiedzialne zadanie. Oczywiście, tę samą pracę powierzy komuś innemu, niekiedy znacznie młodszemu i za większe pieniądze... Czy jednak zawsze dobrze na tym wyjdzie? Z doświadczenia wiemy, że zbyt pochopnie wyrażona zgoda na odejście wypróbowanej kadry nie zawsze wychodziła instytucjom na dobre.

A oto inny przykład. Z grona zasłużonych pedagogów odszedł człowiek. Człowiek przez

wielkie „C”. Nie tylko wspaniały wykładowca, ale także doświadczony pedagog, przyjaciel młodzieży, wyrozumiały, ale i wymagający zarazem. Jednym słowem ktoś, kto słowa wcielał w czyn, komu można było zaufać. Jakże bezdusznie i cynicznie zabrzmia wówczas słowa „Nie ma ludzi niezastąpionych”. Życie potwierdziło bowiem nie raz, jak długo trzeba czekać na podobnego Nauczyciela i jak wiele trudu i poświęcenia trzeba wnieść, by być autentycznym w tym właśnie zawodzie. A zatem... Nie oszukujmy się: po takich ludziach zostaje zawsze pustka, świadomość niepowetowanej straty. I wówczas użyta formuła „nie ma ludzi niezastąpionych”, jeśli nie świadczy o cynizmie, to przynajmniej stanowi próbę oszukania własnej bezradności.

Bo czy naprawdę można zastąpić każdego? W rodzinie, pracy? Nie od dziś wiadomo przecież, że ojciec nie zastąpi dziecku matki, podobnie, jak i matka nie zastąpi ojca. Tu sfera biologiczna warunkuje wzory zachowań i wzajemnych względów dziecka czy siebie postaw.

Inna będzie rola matki, inna ojca w zależności od wieku i płci dziecka. A więc?...

Wróćmy jednak do spraw zawodowych. I tu — jak w życiu — liczy się osobowość, a także znajomość rzemiosła (w szerokim tego słowa znaczeniu, oczywiście). W zawodach takich, jak aktor, lekarz, nauczyciel one właśnie decydują o wynikach pracy oraz powodzeniu. Ileż to razy oglądaliśmy spektakl teatralny ze względu na aktora kreującego główną rolę? A potem, jakże trudno wyobrazić sobie kogoś innego! Nie ujmując bowiem talentu nowemu wykonawcy, w naszej pamięci i wyobraźni pozostaje właśnie tamta rola — jedyna i niepowtarzalna! I nie musi ona dotyczyć wyłącznie teatru.

Już jako uczniowie nie raz mogliśmy się przekonać, że lekcje nie były sobie równe. Dużo zależało od programu, ale nie mniej od nauczyciela. Wielu z nich potrafiło zarazić pasją do przedmiotu do tego stopnia, że uzdolnieni matematycy stawiali się nagle zapalczywymi polonistami i odwrotnie. Niejednokrotnie to oni właśnie — nauczycie-

le — wpłynęli na ostateczny wybór drogi życiowej swoich uczniów. Wielu z nich, jeśli wybrało zawód naczytelni starano się w swej pracy naśladować swoich mistrzów. Rzecz w tym, by takich mistrzów było jak najwięcej.

Tego wymaga już nie tylko godność zawodu, ale godność każdej — absolutnie każdej — pracy.

Jeszcze nie tak dawno niektóre zawody były „dziedziczne”. A to stwarzało szansę pogłębiania doświadczeń, doskonalenia się i wzajemnej wymiany poglądów. Ponadto taka tradycja zobowiązywała. Dziś zjawisko „dziedziczenia” zawodu należy raczej do unikalnych. Ale i w tym przypadku zawsze można starać się wypełniać swe obowiązki jak najlepiej, wychodzić naprzeciw tym, którzy od nas tego oczekują.

Dobry lekarz nie będzie narzekał na brak pacjentów, sympatyczna ekspedientka na brak kupujących. Bo człowiek, po drugiej stronie, to nie tylko pacjent czy klient — to także człowiek. Podmiot naszego działania. W każdym zawodzie stosunek do człowieka świadczy o pracowniku. Jego wartości i przydatności. Nawet, jeśli na drodze tej widnieją stosy kartek, obliczeń i pozornie nie związanych z nim czynności. I właśnie w tym aspekcie warto być niezastąpionym, czyli podmiotem własnej pracy. A nie szarym pionkiem, który nie liczy się w grze.

ZGROMADZENIE LEUENBERSKIEJ WSPÓLNOTY

W Strasburgu (Francja) obradowało III Zgromadzenie Ogólne przedstawicieli Kościołów — sygnatariuszy Konkordii Leuenerskiej z 1973 r., wprowadzającej w życie wspólnotę ołtarza i ambony między wiernymi Kościołów luteranckich, reformowanych i ewangelicko-unijnych na naszym kontynencie. Uczestniczyło w nim blisko 100 delegatów z 14 państw europejskich i z Argentyny. Rozważano stan leuenerskiej wspólnoty kościelnej w aktualnej sytuacji ekumenicznej. Dyskutowano nad kwestiami rozumienia chrztu i urzędu duchownego. Ustalono dwa tematy, które będą przedmiotem dalszych rozmów: „Kościół jako zbór Jezusa Chrystusa. Wkład reformatorski do dialogu ekumenicznego na temat jedności Kościoła” oraz „Świadczenie chrześcijańskie o wolności”. Postanowiono, aby w rozmowach doktrynalnych, odbywających się w czterech regionach Europy, uczestniczyli także ludzie świeccy.

PRZYGOTOWANIA DO IV EUROPEJSKIEGO SPOTKANIA EKUMENICZNEGO

W Boldern (Szwajcaria) obradowała Wspólna Komisja Konferencji Kościołów Europejskich (zrzeszającej 117 Kościołów prawosławnych, protestanckich i starokatolickich naszego kontynentu) i rzymskokatolickiej Rady Konferencji Episkopatów Europy (CCEE). Wspólna Komisja zajęła się przygotowaniem IV Europejskiego Spotkania Ekumenicznego, które odbędzie się w Erfurcie (NRD) jesienią 1988 r. Jego tematem będzie prośba z Modlitwy Pańskiej: „Przyjdź Królestwo Twoje”. Poprzednie spotkanie odbyło się w październiku 1984 r. we włoskiej miejscowości Riva del Garda. Wspólna Komisja zajęła się też przygotowaniem przez KKE na rok 1989 konferencją poświęconą zagadnieniom pokoju i sprawiedliwości. Strona rzymskokatolicka ma wkrótce podjąć decyzję w sprawie włączenia się w przygotowania do tej konferencji.

WIĘCEJ ROZWODÓW NA WĘGRZECH

Rzymskokatolicki biskupi węgierscy wyrazili swoją troskę i zaniepokojenie z powodu wysokiej liczby rozwodów. W liście ogólnym episkopatu stwierdza się, że rozwodzi się co drugie małżeństwo — w r. 1985 na 73.500 zawartych małżeństw rozwiodło się 28700. Coraz więcej Węgrów decyduje się na wspólne życie bez świadectwa ślubu, tak iż liczba zawieranych małżeństw spadła w ostatnich 10 latach o 25%. Gdy dawniej przypadło na rodzinę przeciętnie 2,3 dzieci, to obecnie tylko 1,9.



Katedra polskokatolicka
pw. Świętego Ducha w Warszawie

fol. Jan Chojnowski



WIELKIE RELIGIE ŚWIATA

Jak donosi „L'Osservatore Romano”, liczba chrześcijan według przybliżonych obliczeń uwzględniających wzrost liczby ludności świata w 1987 r. do 5.000 000 000 osób — osiągnie 1.572 000 000 wyznawców (rzymskokatolicy — 905 000 000; protestanci — 484 000 000; prawosławni — 183 000 000). Dane dotyczące innych wielkich religii przedstawiają się następująco: muzułmanie — 851 000 000; hindusi — 671 000 000; konfucjoniści — 314 000 000 wyznawców. Reszta ludności świata przynależy do innych religii lub nie wyznaje żadnej.

CHRZEŚCIJANIE W IZRAELU

Liczba chrześcijan w Izraelu systematycznie maleje. Aktualnie mieszka ich tam już tylko 125 tys. Z danych opublikowanych przez prawosławny biuletyn ekumeniczny „Episkopis” wynika, że najsilniejszą grupą chrześcijańską stanowią tzw. melkici (40 tys. wiernych) znajdujący się w unii z Rzymem. Prawosławnych jest 30 tys., tyle samo rzymskokatolików. Mniejsze grupy tworzą chrześcijanie armeńscy i syryjscy oraz protestanci różnych wyznań.

KOŚCIÓŁ ANGLIKAŃSKI AUSTRII O ORDYNACJI KOBIEC

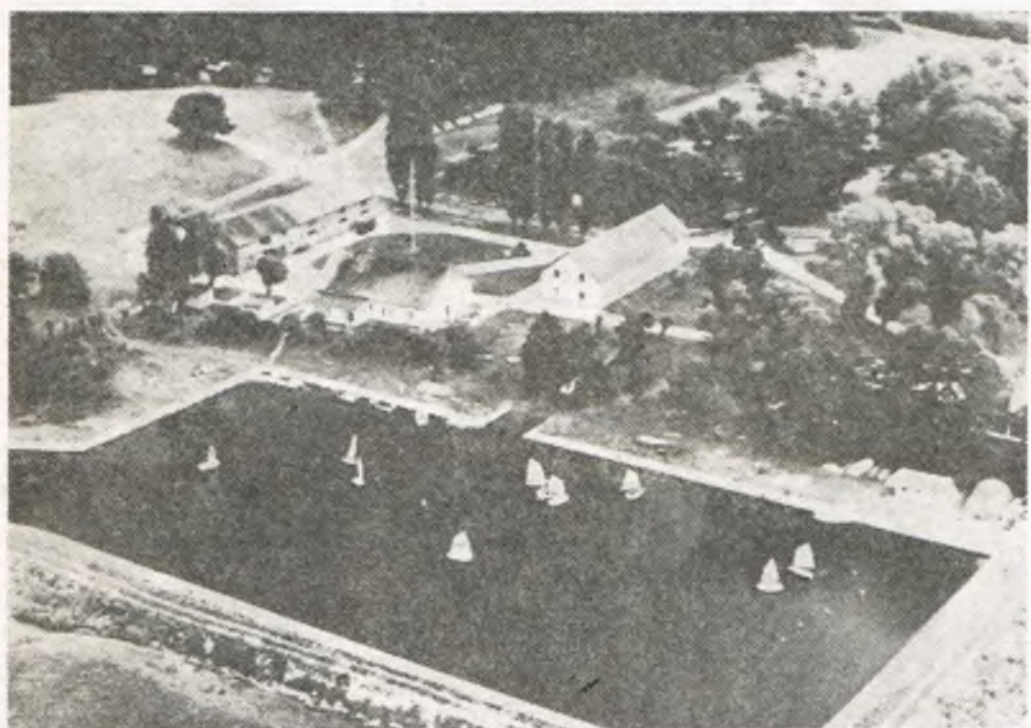
Synod Generalny Kościoła Anglikańskiego Austrii na sesji nadzwyczajnej odrzucił propozycję dopuszczenia kobiet do urzędu duchownego. Wprawdzie większość biskupów, duchownych i świeckich członków Synodu wypowiedziała się za ordynacją kobiet, ale nie osiągnięto wymaganej większości dwóch trzecich głosów. Sprawa powróci pod obrady Synodu Generalnego podczas sesji w 1989 r. W Kościołach anglikańskich w USA, Kanadzie, Nowej Zelandii, Brazylii, Hongkongu, Ugandzie i Kenii kobiety otrzymują święcenia kapłańskie.

HISZPANIA WPROWADZA PODATEK KOŚCIELNY

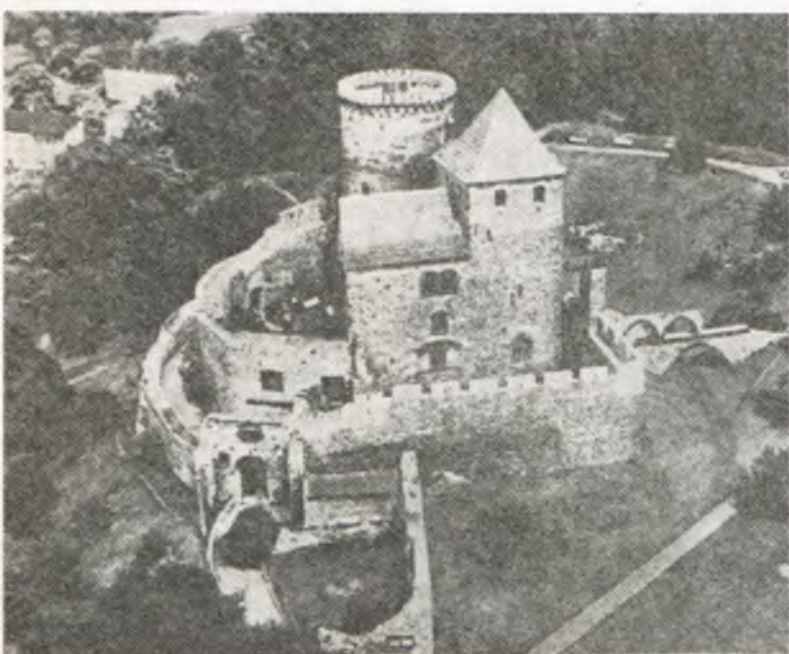
Kościóły w Hiszpanii nie będą już otrzymywać bezpośrednich dotacji. W nowym budżecie rządu na r. 1988 wstawiono po raz pierwszy jako pozycję dobrowolny podatek kościelny, który ma wynosić 0,5% sumy podatkowej. Od wejścia w życie demokratycznej konstytucji 9 lat temu, Kościół ten, do którego należy ponad 90% Hiszpanów, był jednak pomimo tego subwencjonowany bezpośrednio przez państwo (w ub. roku 13,3 miliardów pesetów). Jest rzeczą znamieną, że podatek jest całkowicie dobrowolny i jest wprowadzony tytułem próby.



Uroki Ziemi Żywieckiej



Pojezierze Mazurskie — znany region turystyki wodnej w Polsce

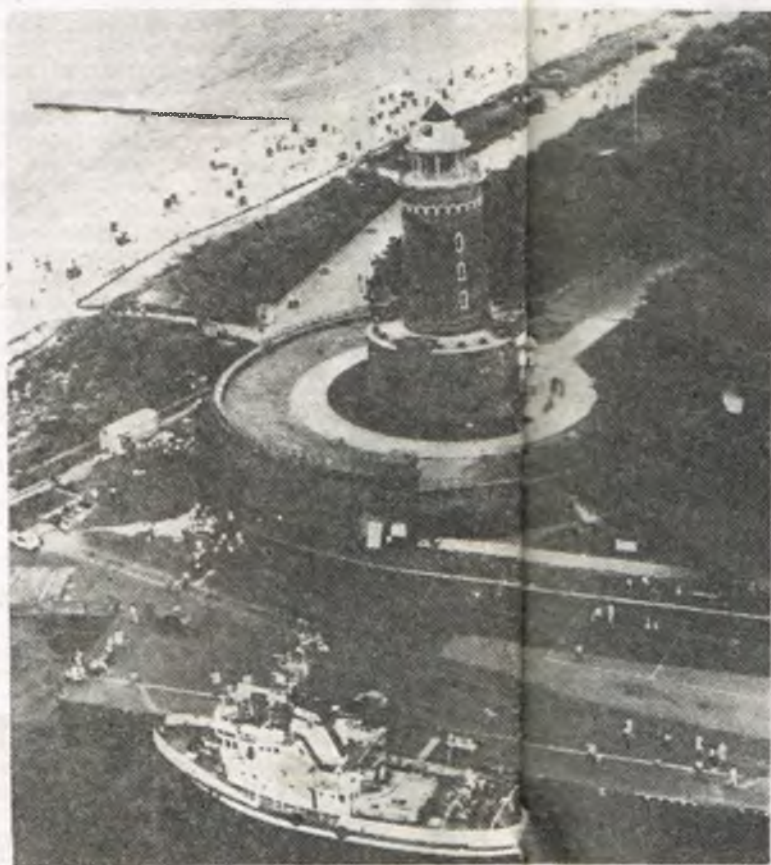


Będzin położony
Czarną Przemszą
woj. katowickim r
ży do jednych z
starszych miast z
bia Dąbrowskiego.
zdjęciu: zamek ob
ny ufundowany p
Kazimierza Wielk
w 1364 r.

Piękna nasza Polska cała

*Jadą goście,
jadą...*

Już za kilka tygodni rozpocznie się w Polsce sezon turystyczno-wypoczynkowy. Na ulicach większych miast coraz częściej słychać obcojęzyczny gwar. Mimo wielu kłopotów gospodarczych, z jakimi boryka się nasz kraj, Polska przyciąga turystów, jak przysłowiowy magnes. niepowtarzalnym urokiem krajobrazu, bogactwem pejzażu, wielowiekowymi zabytkami i — oczywiście — tradycją już, staropolską gościnnością. Nic więc dziwnego, że turyści zagraniczni, a zwłaszcza Polonusi, zjeżdżają tu coraz częściej i coraz chętniej. Magnetyczna siła serca polskiego pokonuje wszelkie przeszkody. Przyjeżdżają, aby popatrzeć, przypomnieć sobie, poznać, nacieszyć oczy pięknem polskiej ziemi i przyrzec, że w przyszłym roku na pewno tu pośroczą, przyjadą raz jeszcze, bo ciągle im mało Polski...



Kołobrzeg — port rybacki i handlowy na Pobreżu Słowińskim przy ujściu Morza Bałtyckiego. Na zdjęciu — latarnia morska sadowana w 1907 r., skąd rozciąga się wspaniały widok na morze

Zamek gotycki w Pieskowej Skale. Jeden z najpiękniejszych zamków rycerskich w Polsce, zbudowany przez Kazimierza Wielkiego w XIV w. dla obrony szlaku Kraków—Śląsk.



Łąd koło Poznania. Zespół opactwa cystersów (kościół, klasztor, brama i mur), założony w 1145 r. Jeden z najbardziej monumentalnych zespołów sakralnych w Polsce



Główne Miasto w Gdańsku. Powstało ono na kanwie rozplanowania wczesno-średniowiecznego grodziska, w którym główne ulice biegnęły prostopadle do Mołtawy i kończyły się krótkimi odcinkami portowych nadržęży. Jego ośrodkiem był i jest nadal ciąg ulicy Długiej, której wschodnie poszerzenie otrzymało formę wydłużonego placu — Długiego Targu



PORTRETY



Portret: odbicie rysów człowieka, utrwalenie ich.

Portrety żyjących — z powodu oddalenia w przestrzeni.

Portrety zmarłych — z powodu oddalenia wiecznego, w czasie.

Najpierw, przed tysiącami i setkami lat, tworzone portrety osób wybitnych: władców, dostojników, wodzów, mędrców, poetów.

Potem — portrety osób bliskich artyście: żony, dzieci, rodziców, przyjaciół.

Później jeszcze artyści zaczęli tworzyć portrety samych siebie; powstały autoportrety.

Portrety. Mają przedstawiać rysy twarzy, podobieństwo, ale powinny też przez ukazanie zewnętrznej powłoki dać obraz duszy, psychiki, charakteru. Portrety bowiem to nie tylko kształt twarzy, rąk, kolor oczu i włosów. To także charakterystyczna mimika, gest, spojrzenie. To coś nieokreślone i nieuchwytnie, co charakteryzuje portretowanego.

Portret: trójwymiarowy — rzeźba, lub płaski, dwuwymiarowy — obraz towarzyszył całemu rozwojowi ludzkości: z Egiptu pochodzą granitowe podobizny faraonów i ich ministrów, z Grecji — galeria marmurowych portretów wielkich myślicieli, z Rzymu — posągi cesarzy i ich małżonek. W Chinach tuszem lub akwarelą portretowano na jedwabiu cesarzy, myślicieli, poetów.

W czasach nam bliższych, po pewnej „portretowej pustce” średniowiecza, od XV w. poczynając portret staje się znów jednym z najistotniejszych rodzajów malarskich i rzeźbiarskich.

Ilu ludzi — tyle indywidualności, a każdą można uwiecznić. Artyści renesansu, manierizmu i baroku odkrywają i doceniają to bogactwo. Powstają więc portrety słynnych kobiet — lub kobiet nieznanych, które zasłyną dopiero z portretu — duchownych, artystów, uczonych, władców. Czym byłaby dziś sztuka bez portretów Leonarda, Tytjana, Rafaela, Tintoretta... Jak wiele stracilibyśmy, nie znając dzieł El Greca, Velasqueza, Rembrandta, przedstawiających tak różne postaci i w tak różny sposób: od pięknych Hiszpanek i dumnych rycerzy, przez bezna-

*Jeden portret! — ów w Krymie, na
skale, oparty,
Między Azją a niebem, sam!... ten tylko
warto
Poety i wspomnienia — o reszcie? nie
gadam...*

(C.K. Norwid)

miętne portrety królewskiej rodziny, do mieszczaństwa amsterdamskiego, rodziny i najbliższego otoczenia artysty.

I w Polsce sztuka portretu nie była obca. Rodziny królewskie i magnackie uwieczniali nadworni cudzoziemscy malarze, Niemcy, Włosi, Francuzi, podczas gdy ostatnią portretową posługę braci szlacheckiej dawali przez portret trumienny, sarmacki, artyści miejscowi, najczęściej anonimowi, choć nie gorsi często w przedstawianiu najbardziej charakterystycznych cech osób portretowanych od zapoznanych twórców.

Wiek XIX i XX, choć w dziedzinie sztuki portretowania zagrożony dagerotypem i jego późniejszymi odmianami, pozostał jednak w historii sztuki okresem wielkiego rozkwitu tego rodzaju twórczości.

Są więc studia Michałowskiego, Rodakowskiego, są majestatyczne postacie Matejki, jest wreszcie niezrównany Wyspiański, posługujący się często węglem i pastelem, wreszcie Boznańska, portretująca w stłumionych barwach bogate wewnętrznie postaci, i Dunikowski, w opornym kamieniu, w na wskroś oszczędnej formie dający portrety przedziwne, niezwykle trafne i przenikliwe.

Dzisiaj mamy fotografię. I tę zwykłą, beznamietną, i pozowaną, amatorską, i artystyczną, portretową właśnie.

A jednak — któż z nas nie chciałby mieć w domu portretu, prawdziwego, nie mechaniczno-fotograficznego, lecz naprawdę malowanego lub rysowanego portretu kogoś najbliższego, kto już odszedł lub portretu dziecka, rosnącego i rozwijającego się tak szybko, że nawet rodzice nie potrafią spamiętać wszystkich jego przemian, portretu nie powielanego, lecz jedynego i niepowtarzalnego...

E. D.



Obowiązki ucznia w domu

Bardzo poważnym, i jednocześnie częstym błędem opieki rodzicielskiej jest chronienie dziecka przed jakąkolwiek pracą i wysiłkiem. Jest to błąd kardynalny, za który płaci dziecko przede wszystkim w wieku dojrzalym, napotykać trudności, z którymi nie umie sobie poradzić, gdyż w młodości nie zostało wdrożone do wysiłku i uporę w walce z trudnościami.

W planie dnia każdego ucznia, nawet „pierwszoklasisty”, powinny znajdować się, oprócz prac związanych z zainteresowaniami dziecka, również pewne obowiązki, mające charakter prac przynoszących pożytek całej rodzinie. Należy do nich pomoc rodzicom w takich czynnościach gospodarczych, jak utrzymanie porządku i czystości w mieszkaniu, dokonywanie drobnych zakupów w sklepie, pielęgnacja kwiatów pokojowych czy na działce, karmienie zwierząt domowych, przygotowywanie prostych posiłków, mycie naczyń, itp. Zdarza się często, że rodzice nie wymagają od dziecka wypełniania żadnych świadczeń na rzecz rodziny, a nawet

wręcz przeciwnie — nie pozwalają dziecku nic robić w domu. W rezultacie takiego postępowania zazwyczaj matka bierze na swe barki cały ciężar obowiązków domowych: robi zakupy, sprząta, gotuje, pierze, cetruje, a dziecko, ukochana córeczka czy syneczek nieraz grymaszą przy jedzeniu lub ubieraniu się (jedzenie nie za dobre, a ubiór — często „niemodny”). Rodzice postępujący w taki sposób popełniają ogromny błąd wychowawczy, który mści się zarówno na matce, jak i na samym dziecku.

Należy pamiętać o tym, że szczęśliwe dzieciństwo, które przecież chcemy dziecku zapewnić, wcale nie oznacza, że to dzieciństwo musi być bezczynne. Praca domowa w rodzinie rozwija w dziecku uczucia społeczne, przyucza do pracy zespołowej, wyrabia uczciwość, sprawia, że dziecko doznaje poczucia odpowiedzialności za wykonanie pracy, uczy się szanować pracę innych — matki i ojca lub starszego rodzeństwa, którzy wiele czasu i siły poświęcają domowi. Praca dziecka dla

domu rodzinnego kryje w sobie wielorakie, wysokie walory wychowawcze, pod warunkiem oczywiście, że jest racjonalnie kierowana przez rodziców.

Trzeba przede wszystkim dokładnie przemyśleć, w jakich pracach dziecko może i powinno pomagać. Dobór pracy uzależniony jest od sił fizycznych i poziomu umysłowego dziecka. Ważny jest również podział prac wśród dzieci — chodzi o takie rozdzielanie usług domowych, aby każda z dzieci miało wyznaczony odcinek pracy na dłuższy okres, gdyż tylko w ten sposób można regulować odpowiedzialność dziecka za realizację przyjętej pracy. Wyznaczone dziecku obowiązki muszą być ściśle określone i co pewien czas sprawdzane i oceniane.

Podobnie jak odrabianie lekcji szkolnych czy zajęcia pozalekcyjne, tak samo i praca dla rodziny powinna mieć wyznaczony czas w planie dnia dziecka. Wszystkie te zajęcia powinny być tak rozłożone, aby na wszystko starczyło czasu, i aby nie zabrakło go również na wypo-

czynek i ulubione rozrywki dziecka.

Przy omawianiu różnych form pracy ucznia na rzecz domu nie można pominąć jego prawa do wypoczynku i rozrywki, gdyż są mu one niezbędne, regenerując jego organizm, przywracając i pomnażając zużyta w pracy energię; ponadto wpływają one na jego wielostronny rozwój. Muszą to być jednak zajęcia, które wzmacniają zdrowie i korzystnie wpływają na kształtowanie moralnego oblicza dziecka. Do zajęć takich należą wycieczki, gry sportowe, harcerstwo, dobry film czy sztuka teatralna, zwiedzanie wystaw, oglądanie — stosownego do wieku — programu telewizyjnego itp. Na opiece domowej spoczywa obowiązek czuwania nad właściwym doborem oglądanego przez uczniów programu.

Rozrywki, zajmujące więcej czasu, trzeba planować na te dni, w których uczeń ma więcej czasu wolnego — np. w soboty i w niedziele. Chodzi przy tym bowiem nie tylko o czas wolny, lecz także o fakt, że nowość i niezwykłość doznanych wrażeń (pójście do kina, teatru, na wystawę) absorbują nadmierne uwagę dziecka, utrudniając mu wdrożenie się do codziennej pracy bezpośrednio po powrocie z imprezy. Pamiętajmy więc o tym, by wdrażać dziecko do mądrej, pożytecznej dla nas wszystkich w domu pracy, unikając „łatwizn” wychowawczych, które i tak skupiają się na nas!

Telewizja Polska kończy właśnie nadawanie nowego polskiego serialu, „Nad Niemnem”, będącego rozbudowaną wersją filmu pod tym samym tytułem, który dwa lata temu wszedł na ekrany kin.

Film ten i serial, tak dobrze przyjęty zarówno przez krytykę jak i publiczność, nie był pierwszą ekranizacją powieści Elizy Orzeszkowej, choć pierwszą i jedyną, jaką znamy. Poprzedni film pod tym tytułem nakręcony był w lecie 1939 r., ale widzom nie dane było go zobaczyć nawet po pięciu latach niewoli, bo te właśnie „taśmy z tamtych lat” nie zachowały się.

Szkoda to ogromna, niepowetowany, bowiem poprzedni film „Nad Niemnem” kręcony był tam właśnie, nad tą rzeką, w okolicach Bohatyrowicz! I to w jakiej obsadzie! Justyną Orzelską była Elżbieta Barszczewska, Martą — Stanisława Wysocka, a Janem Bohatyrowiczem — Jerzy Pichelski.

Świadkiem tych wydarzeń był pan Aleksander Leszczyński, który w tygodniku „Stolica” tak wspominał to upalne lato 1939 r., ostatnie lato nad Niemnem:

„Wakacje roku 1939... (...)”

Nie pamiętam, kto z rodziny i kiedy wpadł na pomysł pojechać tam, gdzie Orzeszkowa napisała swój dramat obyczajowy z drugiej połowy XIX wieku. Wiem, że szlak był przetrarty wcześniej i dlatego uprosiłem

rodziców, by zezwolili mi wybrać się razem z ciotką i kuzynkami. Znajomość powieści z lektur szkolnych i interesujące opowiadania o tamtych okolicach wzmagaly ciekawość i zachęcały do wyprawy wakacyjnej w tym kierunku. W ten sposób ja i spora gromadka młodzieży warszawskiej zjechała w pierwszych dniach lipca do folwarku w Miniewiczach. Tam na miejscu można było skonfrontować na własne oczy autentyczne obrazy przyrody okolic nadniemeńskich z opisem literackim Elizy Orzeszkowej. Płynęliśmy z Grodna do Miniewicz statkiem, odległość kilkudziesięciu kilometrów pokonałiśmy w kilka godzin, od południa do zmiernych, bowiem pełen gwałtownych zakrętów i mielizn szlak wodny uniemożliwiał szybką podróż. Zachodni brzeg rzeki wznosił się stromo w górę i kończył płaskowyżem, na którym gdzieś niedługo ukazywały się zabudowania gospodarstw wiejskich wśród ogrodów, czasami w miejscu jarów i lokalnych strumieni schodzących ogrodzeniami ku rzece. Ze wschodniej strony brzeg był niski, miejscami piaszczysty, a za nim jak wzrok sięgał rozciągały się niezmiernie zespoły łąsne i bory. Aż wreszcie... ukazały się Bohatyrowicze, «szare domostwa, i gęste ogrody wsi długim szeregiem rozcią-

Nad Niemnem

gniętej nad brzegiem wysokiej góry, u której stóp w falach szych błękit nieba i ciemny bór odbijając, płynął cichy, spokojny Niemen...» — cytat z powieści.

Nazajutrz po przyjeździe młodzieńca ciekawość pchała nas do zwiedzania okolic, a więc grobu Jana i Cecylii, zabudowań bohatyrowickich i dworu, a przede wszystkim — do przeprawy na drugi brzeg promem, który kursował w tym rejonie przez rzekę, oraz do kąpienia się w Niemnie.

W połowie lipca rozeszła się wiadomość, że do Bohatyrowicz zjechała ekipa filmowa, która miała w autentycznych miejscach nakręcać plenery do filmu „Nad Niemnem”. Ekranizacja powieści Elizy Orzeszkowej stała się odtąd największą atrakcją naszego wakacyjnego pobytu. Można było obserwować przygotowania do realizacji szczególnych ujęć, kilkakrotnie powtarzanie przed ostatecznym uwiecznieniem na taśmie filmowej. Mało tego, nasze warszawskie dziewczęta zostały zaangażowane jako statystki przy różnych scenach: zajęcia w polu, obrzędach wiejskich, np. na weselu Elżuni Bohatyrowiczówny. (...) Bezpośredni kontakt z artystami, których dotychczas oglądać można było tylko na

ekranie, był siłą, która przyciągała nas do poznania kulis realizacji filmu. Ja również brałem udział w tym widowisku, uwieczniając aparatem fotograficznym ciekawsze ujęcia z planu filmowego zza pleców ekipy realizacyjnej. Takich momentów uwiecznionych na zdjęciach było wiele, a najciekawsze z nich to np. wóz drabiniasty prowadzony przez Jana Bohatyrowicza, mijający idące drogą Justynę Orzelską i jej stryjenkę Martę, ślub Elżuni Bohatyrowiczówny i orszak weselny kroczący za młodą parą. Przeżyciem najbardziej wzruszającym było spotkanie filmowego Jana z żyjącym jeszcze Janem Bohatyrowiczem, przeszło 80-letnim starcem w jego zagrodzie.”

To lato i wakacje, ostatnie nad Niemnem, przerwane zostały gwałtownie jak nigdy. Rozpoczęła się wieloletnia zawierucha wojenna, która pośród innych niepowetowanych strat zniszczyła również bezpowrotnie wiele skarbów naszej kultury. Taśmy filmowe należą do materiałów najbardziej podatnych na zniszczenie. A jednak — wciąż jeszcze, po tylu latach, gdzieś się czasem odnajdują choć ocalałe fragmenty. Jakże cenne byłyby teraz dla nas te cienie już nieżyjących postaci, te obrazy nieistniejących już dla nas miejsc...

E. DERELKOWSKA

W 130. rocznicę urodzin Stanisława Barcewicza

Król skrzypków

Stanisław Barcewicz urodził się 16 kwietnia 1858 roku w Warszawie. W mieście tym rozpoczął edukację muzyczną jako uczeń Instytutu Muzycznego w klasie skrzypiec mistrzów tej miary, co Apolinary Kątski i Władysław Górski. Następnie studiował w konserwatorium moskiewskim u Ferdynanda Lauba i Jana Hrimaly'ego. Ukończył je ze złotym medalem w roku 1876.

W niespełna dziesięć lat został koncertmistrzem, a od roku 1886 dyrygentem Opery Warszawskiej. W tym też roku rozpoczął nauczanie gry na skrzypcach i altówce w stołecznym Instytucie Muzycznym, którego był dyrektorem w latach 1910—1918.

Występy Stanisława Barcewicza w Anglii, Francji, Niemczech, Rosji i Skandynawii były nieprzerwanym łańcuchem triumfów. Artysta niechętnie jednak wyjeżdżał za granicę, będąc fanatycznie przywiązany do swego rodzinnego miasta, gdzie od roku 1877 rozwijał niezmiernie żywą działalność pedagogiczną i koncertową. Tutaj też obchodził 50-lecie swej pracy artystycznej, które przypadło na rok 1925. W Warszawie dożył końca swych dni. Zmarł 1 września 1929 roku.

Był ostatnim z generacji skrzypków polskich, która wydała Stanisława Serwaczyńskiego, Karola Lipińskiego, Henryka Wieniawskiego i zapomnianego dziś zupełnie Izidora Lotta. Dlatego też warto przyrzeć się jego artystycznej drodze...

Poza występami zagranicznymi Barcewicz koncertował wielokrotnie w różnych miastach Polski. Jednym z nich był Lublin. Po raz pierwszy przybył tu 23 października 1893 roku.

Nazajutrz po koncercie ukazała się w miejscowej prasie recenzja pióra Bernarda Limperga, który pisał?

„Sezon koncertowy w Lublinie świetnie zainaugurował mistrzowska gra prof. Barcewicza. Koncertant rozpoczął debiut swój od Ballady i Poloneza (g-moll op. 38, przyp. L.G.) Vieuxtempa. Kompozycja ta śliczna zresztą i wdziękna, lecz zbyt osłuchana, aczkolwiek interpretowana była z zachowaniem stylu może u nas jeszcze nie słyszanego, zainteresowała szczerze dopiero w kantylenie, wyśpiewanej z rzadką szczodrością uczucia oraz żarem kontemplacyjności, który nie tylko imponował szlachetną siłą ducha, ale ponadto zupełnie pochłaniał uwagę słuchaczy swą nieskazitelną poetycznością?... („Gazeta Lubelska” 1893.)

Po prawie czteroletniej nieobecności Barcewicz ponownie odwiedził gród nad Bystrycą 31 marca 1897 roku. Wówczas to sprawozdawca Ludwik Świeszewski napisał, iż skrzypce przewyższają fortepian, bowiem „cóż znaczy wobec skrzypiec to wielkie pudło na trzech nogach? Ale, niestety, skrzypce są zarazem instrumentem najtrudniejszym i najmniej dostępnym. Aby się przekonać, ile są warte, trzeba na to słyszeć Barcewicza...”

Takie było wrażenie krytyka po wysłuchanym Koncercie fis-moll Wieniawskiego



oraz tańcu hiszpańskim „Zapateado”. Skrzypek grał ponadto: „Melodie” Paderewskiego w swoim układzie oraz dwa mazurki Kątskiego i Wieniawskiego, w których jak podkreślili wspomniany krytyk „mistrz osiągnął najwyższy stopień doskonałości”.

W rok później Stanisław Barcewicz uświetnił swą obecnością „wieczór muzyki pokojowej” w Warszawie, gdzie wespół z Józefem Słowińskim i Stefanem Malinowskim wykonali „Trio” Es-dur op. 40 Brahmsa.

O tym z kolei wykonaniu wypowiedział się nader przychylnie Michał Biernacki, który pisał:

... „sprawność palców i smyczka przedstawił Barcewicz tak świetnie, że podziwiał się pewnością, dokładnością i wykończeniem tegoż, podziwiał się jednak nierównie więcej potężny a cudowny ton jego, artyzm i smak we frazowaniu, fantazję, uczucie, ogień, polot, głębokość w traktowaniu dzieł muzycznych (...)”

W dwa lata później Barcewicz po raz trzeci pojawia się w Lublinie, by 9 stycznia 1900 roku dać koncert w teatrze, tym razem przy akompaniamencie fortepianowym Ludwika Golmera. Ten sam, wspomniany już Ludwik Świeszewski pisał: „Kochany nasz mistrz Barcewicz, to talent z Bożej łaski, a raczej geniusz gry skrzypcowej”.

Po czteroletniej nieobecności mistrz Barcewicz znowu raczył lublinian swoją grą — 24 marca 1904 roku. Wziął wtedy udział w koncercie miejscowego Towarzystwa Muzycznego, które właśnie obchodziło swoje 90-lecie.

W miarę upływu czasu sztuka jego nabierała coraz większej dojrzałości. Toteż, kiedy 4 grudnia 1907 roku po raz kolejny zjawił się w Lublinie, by dać koncert muzyki Wieniawskiego, Czajkowskiego, Wormsera oraz Hubaya, jeden z recenzentów pisał:

... Barcewiczowi, chociaż czas posrebrzył głowę, to jednak ani trochę nie zatarł cennych przymiotów jego ręki i ducha. Ton zawsze potężny, jasny i piękny, śpiew jego skrzypiec do serca przemawia, a wyrobienie techniczne pozwala mu największe trudności zwalczać bez wysiłku (...) I dalej: „Pod

wplywem tak pięknej gry zdaje się człowiekowi, że żyje na lepszym świecie, niż w rzeczywistości...”

Artystce akompaniowała wówczas młoda pianistka Helena Ostrzyńska, uczennica profesora Aleksandra Michałowskiego z Warszawy. Po tym koncercie Stanisław Barcewicz dał słowo, że częściej niż dotychczas grać będzie w tym mieście.

I rzeczywiście. W rok później, tj. 19 września 1908 roku lublinianie po raz kolejny mogą podziwiać jego grę. Wykonany przez niego Koncert skrzypcowy d-moll Vieuxtempa budził powszechny aplauz.

„Oklaskiwany frenetycznie mistrz musiał grać nad program, a tym razem hojnie darzył publiczność — pisał krytyk Grudziński. „Jeden z bisów prof. Barcewicz odegrał na skrzypcach roboty p. Januszka z Piotrkowa (...) Instrument brzmiał w sali wspaniale: siła tonu, miękkość, równość, metaliczny dźwięk i portatywność...”

W pół roku później, 25 marca 1909 roku Stanisław Barcewicz wraz z pianistką Heleną Łopuską-Wyleżyńską wykonali w sali re-sursy lubelskiej sonatę c-moll nr 3 op. 45 Griega, kompozytora, który ongiś wypowiedział pod adresem wirtuoza nader pochlebne zdanie.

Z kolei prof. Barcewicz „po raz pierwszy wykonał u nas koncert A-dur Mieczysława Karłowicza. Doprawdy nie wiadomo, czym się bardziej zachwycać — pisał lubelski krytyk Grudziński — czy utworem, czy mistrzowskim wykonaniem. Energiczne Allegro o motywach świeżych, bogato harmonizowane, w opracowaniu wykwiłnym, smętą Kantylena i żartobliwie, pełne humoru „Finale” było pięknym polem popisu p. Barcewicza, który jak zawsze czarował słuchaczy, dając im chwile rozkoszy, niebytu. Doskonale towarzyszyła skrzypcom pani Łopuska...”

W latach następnych Stanisław Barcewicz występował w Lublinie jeszcze kilkakrotnie. Zawsze miło i ciepło witany przez wielbicieli jego wielkiego talentu. Jeden z nich, Teodor Zalewski, w wydanej w roku 1977 książce: „Pół wieku wśród muzyków 1920—1970” napisał:

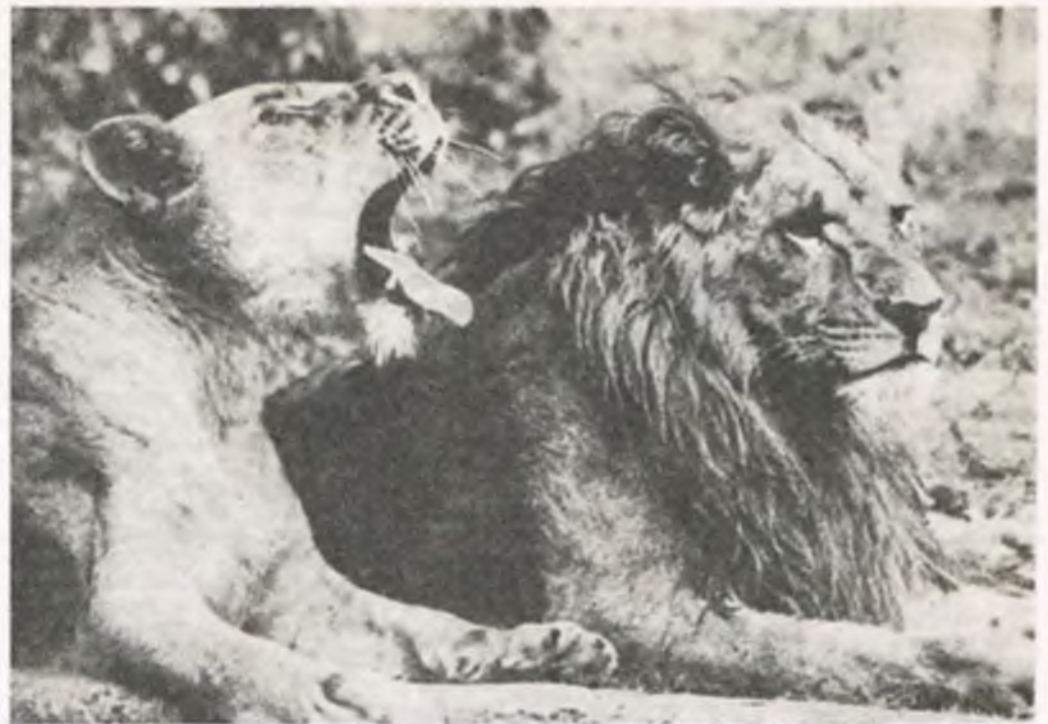
„W licznym zespole pedagogicznym Konserwatorium pierwsze miejsce zajmowała z natury rzeczy grupa „mohikanów” — muzyków z metrykami sięgającymi daleko w poprzednie stulecie. Należał do nich przede wszystkim profesor i były dyrektor Konserwatorium Stanisław Barcewicz, skrzypek wirtuoz o światowym rozgłosie. Poznałem go jako pełnego wigoru starszego pana. Przy zupełnie białych, ale jeszcze gęstych, trochę „na jeża” włosach miał zawsze ceglaste rumieńce na twarzy. Lypiąc okiem spod pospolitych okularów w drucianej oprawie sypał dowcipami nie zawsze cenzuralnymi...”

Nade wszystko jednak, poza tym prywatnym, „ludzkiem” obrazem mistrza utrwalił się w pamięci jego miłośników obraz wirtuoza skrzypiec, któremu — jak pisał w roku 1898 Michał M. Biernacki — miano „króla skrzypków” należało się jak najśluszej.

*

Działalność Stanisława Barcewicza była jednym z ważniejszych wydarzeń w rozwoju tzw. polskiej szkoły skrzypcowej na przełomie XIX i XX wieku. Przygotowała bowiem grunt do pojawienia się skrzypków tej miary, co: Paweł Kochański, Bronisław Hubermann, Irena Dubiska, Eugenia Umińska czy Michał i Wanda Wiłkomirscy.

(Iudgaw)



Rozmowa

w

ZOO

— Nudzi mi się — rzekła lwica do lwa — towarzysza.
— Nie wiesz czasem, co będziemy na obiad jeść dzisiaj?

Chętnie zjadłabym sarninkę lub kozłatko młode!
Świetnie działa mi na cery, podnosi urodę...

Ale pewnie, jak zazwyczaj, dadzą coś marnego:
Jakiś ochłap, przerośnięty resztką wołowego...

— Nie nudź tyle — lew jej na to, Pomrukując gniewnie;
Wciąż ci w głowie tylko obiad albo inne brednie!

Czas spoważnieć, moja droga, w końcu — jesteś lwicą!
Więc zachowuj się, jak trzeba — dzieci nas rozliczą!

Coraz więcej ich przychodzi do ZOO na spacer,
Co pomyślą sobie o nas
Gdy nas tak zobaczą?

E. LORENC



(31)

— Biedna królewno Perełko! Jakże ci współczuję! Czy możesz mi jednak wyjaśnić, dlaczego Tytan tak ogromnie się zmienił? — spytała Malwina.

— Czy się zmienił? On zawsze był taki, tylko udawał! Myślał, że uda mu się oszustwem i kłamstwem doprowadzić do naszego małżeństwa (na którym mu zresztą tak naprawdę wcale nie zależało), a właściwie to do panowania nad naszym państwem.

— Musiało jednak coś takiego zajść, co pozbawiło Tytana cał-

kowie serca — zastanowiła się Malwina.

— Może i tak było, choć trudno mi w to uwierzyć — odpowiedziała Perła. — Słyszałam bowiem, że Tytan... ale co tam, to tylko bajka!

— Powiedz mi jednak, co słyszałaś. Może to być bardzo ważne! — szepnęła Malwina.

— Któregoś dnia spacerowałam nad rzeką, rozmyślając, co się mogło stać z moim rycerzem. Nie było go bowiem — jak już ci mówiłam — sześć miesięcy. Po drugiej stronie rzeki zobaczyłam starego, bardzo starego człowieka w towarzystwie małego chłopczyka. Stary człowiek dawał coś chłopczykowi — trudno mi powiedzieć, czy to były monety czy płaskie kamyczki, a mały rzucał je do wody, starając się rzucić jak najdalej od brzegu. W końcu kamyczki czy monetki skończyły się, toteż chłopczyk zaczął prosić i ciągnąć dziadka za rękę, aby mu dał nowe zabawki do rzucania. Słychać było, co mówili. Głos leciał po wodzie. Niechcący więc podслуchałam rozmowę." Dziadziu — mówił chłopiec — daj jeszcze troszkę do rzucania. Daj, masz jeszcze kilka garści w kieszeni! Schowamy to na inny czas — odpowiedział dziadziu. Na to małe: Nie chcę później, chcę teraz, zaraz! Nie będziemy mieli później pieniędzy — tłuma-

czył stary człowiek. Jak nie będziemy mieli, to coś sprzedamy — odpowiedział chłopczyk. A co byś sprzedał? — spytał dziadziu. Wszystko bym sprzedał i bym się bawił! — wyrzyknął małe. A jeśli by ci kazali sprzedać swoje serce, to byś sprzedał? — zapytał człowiek. Dlaczego nie? Sprzedałbym i by mi urosło drugie serce! — odpowiedziało dziecko. Biedny chłopcze — powiedział dziadziu. — Drugie serce by ci nie urosło. Już jeden taki był, co uwierzył, że serce może urosnąć. Uwierzył i sprzedał swoje serce — zaniósł je na samo dno piekiel. Czy jest bogaty? — spytał chłopczyk. Tak, jest bardzo bogaty i może mieć wszystko, co zechce, czego zapragnie, lecz nie ma serca i nie może bić dla niego serce drugiego człowieka — odpowiedział smutnie stary człowiek. Czy mówisz, dziadziu, o tym strasznym rycerzu? — dopytywał się malucha. Tak, synku, o nim samym. Mówię o Ty..." — tu stary człowiek przerwał w pół słowa, gdyż dopiero teraz dostrzegł swoją osobę.

— I co było dalej? — zaciękała się Malwina.

— Dalej, już nic nie było. Stary człowiek wziął chłopczyka za rękę i odszedł, oglądając się, jakby w obawie, że będzie za nim biegła.

— Lecz ty nie pobiegłaś, nie spytałaś, skąd ten człowiek ma

takie wiadomości? — zauważyła Malwina.

— Nie pobiegłam. Stałam jak wryta. Nie mogłam w to wszystko uwierzyć. Sądziłam, że to bajka — tłumaczyła się Perła.

— To nie bajka, Perełko. To może być szczerą prawdą — stwierdziła Malwina. — Powiedz mi jednak, co było dalej. Jak to się stało, że jesteś taka ma-lutka?

— Kiedy mój ojciec zmarł, a ja tak bardzo płakałam — opowiadała dalej Perła — Tytan zawiadnął naszym państwem i zaczął swoje rządy od wymierzania kar śmierci za najmniejsze nawet przewinienia. Śmiał się z ludzkiej rozpacz, cieszył go smutek, radość sprawiała mu ludzka niedola. Zapanowało zło i przemoc. Zdobywał państwo po państwie — mordował, wyrzucał, grabił. Czui się teraz w swoim żywiole. Niedługo po moim nieszczęściu dowiedziałam się, że w potyczce z Tytanem zginął książę Roland, że poniósł śmierć król Bas — wielki znawca sztuki muzycznej, a jego córka, królewna Muzyka, musiała wraz z dziećmi salwować się ucieczką. Także jej małżonek, król Wiolin, przepadł bez wieści. Mówiono, że Tytan zamienił go w skałę...

— Ty zaś nie chciałaś zostać żoną Tytana — dopowiedziała Malwina.

cdn



Rozmowy z Czytelnikami

Ze sprawami bardzo osobistymi zwraca się do Redakcji Anna P. (nazwisko i adres znane Redakcji), uczennica Liceum Ekonomicznego — kierunek: ekonomika i organizacja przedsiębiorstw — która pisze:

„Pozostał mi jeszcze rok nauki w szkole średniej. Stąd najwyższy już czas pomyśleć o dalszym życiu. Zwracam się więc do Duszpasterza o radę i oczekuję odpowiedzi, jakiej chyba nie było jeszcze na łamach tygodnika „Rodzina”. Jestem jednak przekonana, że z moimi problemami Duszpasterz nie pozostawi mnie samej.

Wiem, że każdemu człowiekowi wyznaczył Stwórca jakiś cel w życiu; jakieś zadanie do wykonania. Nie potrafię jednak odczytać zamiarów Bożych względem mojej osoby. Nie chciałabym przeciwstawiać się Jego planom. List mój wyda się może śmieszny. Nie mam jednak odwagi porozmawiać o tym z rodzicami, ani z proboszczem. Po-

wiem prosto: chciałabym służyć Bogu. Mam jednak obawy, czy podołam życiu zakonnemu. Nie mogę też dostrzec w duszy oznak powołania, choć bardzo tego pragnę. A ponieważ nie zawsze byłam Bogu wierna, mam obawy, czy zechce mnie powołać do swojej służby.

Jestem dość dobrą uczennicą i chciałabym podjąć dalszą naukę. Rodzice zachęcają mnie do tego. Mam też możliwości wyboru różnych kierunków (prawo, ekonomia, handel zagraniczny, germanistyka). Moi najbliżsi nie domyślają się nawet, że mogę wybrać drogę życia zakonnego. Rodzice kochają mnie i chcieliby dla mnie na pewno jak najlepiej. Pragną więc, bym ukończyła studia wyższe i zdobyła odpowiednią pozycję społeczną. Mój starszy brat również rozpoczął studia, lecz nie ukończył ich ze względu na trudności w nauce, co rodziców bardzo zmarwiło. Chcieliby więc, abym przynajmniej ją osiągnęła sukces w tym względzie. A ponieważ bardzo ich kocham, nie chciałabym sprawić im zawodu. Oczekuję więc wskazówek i rad Duszpasterza.

Wiem, że decyzja w tej sprawie należy ostatecznie tylko do mnie. Mam bowiem wolną wolę i zrobię to, co zechcę. Chciałabym jednak wybrać to, co będzie dla mnie najlepsze. Muszę jednak zaznaczyć, że bardzo lubię się uczyć i chciałabym studiować na wyższej uczelni. Czy Katolicki Uniwersytet Lubelski jest dla mnie dostępny? A może wskazana byłaby dla mnie jakaś uczelnia o profilu ekonomicznym? Będę niezmiernie wdzięczna za pomoc i poradę w tym względzie.

Młoda Czytelniczko! List Twój traktuję jak najbardziej poważnie, gdyż domagają się tego poruszone w nim problemy. Ponadto, nie wolno nigdy lekko traktować sprawy wyboru właś-

ciwej drogi życiowej, gdyż zależy od niego nie tylko doczesne, ale często i wieczne szczęście człowieka. Poważnego traktowania tych spraw domaga się również moje posłannictwo duszpasterskie, które — jako duchowny — otrzymałem od Chrystusa w chwili święceń kapłańskich.

Każdemu z nas wyznaczył Stwórca jakieś określone zadanie, które musi w życiu wypełnić. Jednak zasadniczym i pierwszorzędnym celem jest osiągnięcie żywota wiecznego. Zwraca nań uwagę Syn Boży, gdy mówi: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3, 16). Zaś apostoł Paweł przypomina tę prawdę, gdy pisze: „Bóg nie przeznaczył nas na gniew, lecz na osiągnięcie zbawienia przez Pana naszego Jezusa Chrystusa” (1 Tes 5, 9). Celowi temu muszą być podporządkowane wszystkie inne.

Chociaż ludzie wybierający drogę życia zakonnego uwalniają się od trosk i kłopotów doczesnych (w klasztorze sprawami materialnymi zajmują się inni), a przecież życie to na pewno nie jest łatwe. Dlatego od niewielu tylko domaga się Chrystus tego, czego żądał od młodzieńca ewangelicznego, gdy mówił: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie; potem przyjdź i naśląduj mnie” (Mt 19, 21). Nie należy się więc dziwić, że przewodnicy dusz radzą dobrze się zastanowić przed podjęciem ostatecznej decyzji zamknięcia się w klasztorze.

Na uczestnictwo w szczęśliwości wiecznej trzeba sobie zasłużyć przez pełnienie woli Bożej. Zwraca na to uwagę Zbawiciel, gdy mówi: „Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Pa-

nie, wejdzie do Królestwa Niebies, lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie” (Mt 7, 21). Kiedy indziej domaga się jeszcze więcej. Stwierdza bowiem: „Tak niechaj świeci wasza światłość przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwaliли Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5, 16). Żyjąc w świecie, można na pewno pełnić wolę Bożą na różnych odcinkach życia. Mając jednak okazję do spotykania się z innymi ludźmi, ma człowiek świecki znacznie szersze możliwości wykazania aktywnej postawy chrześcijańskiej oraz praktykowania cnót, niż zakonnica przebywająca w klasztorze. Może bowiem uprawiać apostołstwo w pełnym tego słowa znaczeniu.

Fakt, że jesteś dobrą uczennicą oraz, że chętnie oddajesz się nauce i chciałabys studiować można uznać za wskazówkę Bożą, iż co innego niż życie zakonne jest Twoim powołaniem. Jedną bowiem z oznak powołania jest pewnego rodzaju predylekcja do wykonywania określonych zajęć. Ponadto pragnienie rodziców bywa również często przejawem woli Bożej względem dzieci. O tym, jaki wybierzesz kierunek, zdecydować musisz sama. Wyższych uczelni o profilu ekonomicznym jest sporo, a więc i możliwości są większe. Na KUL-u bowiem nie ma możliwości kontynuowania studiów ekonomicznych. Jest natomiast możliwość studiowania germanistyki. Radziłbym jednak zasięgnąć informacji na ten temat w Kuratorium Oświaty i Wychowania Urzędu Wojewódzkiego w Wałbrzychu.

Łączę dla wszystkich Czytelników pozdrowienia w Chrystusie, Tobie zaś życzę podjęcia trafnej decyzji życiowej oraz błogosławieństwa Bożego na obranej drodze

DUSZPASTERZ

„Jaki język, taki naród”

Mówmy po polsku!

Poprawność i jasność języka i stylu zależą w dużej mierze od kolejności, w jakiej wyrazi występują po sobie w zdaniu. Różnie to wygląda w różnych językach, np. we francuskim czy niemieckim kolejność wyrazów w zdaniu jest dość ściśle określona. Układ wyrazów w zdaniu polskim jest jednak swobodniejszy, choć również nie jest dowolny. Są i w naszym języku pewne przepisy, których należy przestrzegać.

Jak i w wielu innych przypadkach trudno podać dokładne wskazówki ustalające np. kolejność określenia przymiotnikowego i rzeczownika. Najogólniej rzecz biorąc, przymiotnik umieszcza się w języku polskim raczej przed rzeczownikiem, do którego się odnosi, np. *każda sroczka swój ogonek chwali*, *Zelazowa Wola*. Przymiotnik po rzeczowniku występuje wtedy, gdy oznacza cechę stałą lub nazwę, tak więc mamy: *Bolesław Krzywousty*, *zwierzęta przeżuujące*, *Ameryka Południowa*, *język polski*, ale: *mały*

Bolek, *młode zwierzęta*, *silny wiatr*, *gęsty śnieg*.

Liczebniki porządkowe powinno się stawiać po rzeczowniku: *prenumerata za rok 1988*, w numerze 25, na stronie 3. W ostatnich dwu wypadkach można użyć skrótu: *w nrze 25, na str. 3* albo *na s. 3*.

Określenia rozwinięte umieszcza się po wyrazie określanym, dzięki czemu tekst jest zrozumialszy, mniej skomplikowany niż w języku niemieckim. Oto przykłady: zdanie „Są to małe, o niezwykle wydłużonym ciele rybki” lepiej brzmi: *Są to małe rybki o niezwykle wydłużonym ciele*. Podobnie w zdaniach: „Ulatniająca się z powodu popękania rur para...” czy „Biblioteka znalazła pomieszczenie w ciasnym, nie pozwalającym na rozwinięcie szerszej działalności lokalu” powinny brzmieć odpowiednio: *Para ulatniająca się z powodu popękania rur...* i *Biblioteka... w ciasnym lokalu, nie pozwalającym na rozwinięcie...*

Zła kolejność wyrazów utrudnia zrozumienie treści, którą chcemy przekazać, a często zniekształca znaczenie zdania, prowadząc też do niezamierzonego efektu humorystycznego, zwłaszcza, gdy niepoprawnie ustawione są znaki przestankowe. Oto przykłady: „Wody lecznicze należy pić przechadzając się powoli przez szklaną rurkę...” Wyrazy zdania powinno się przegrupować tak, jak tego wymaga związek myśli i sformułować poprawnie: *Wody lecznicze należy pić przez szklaną rurkę, przechadzając się powoli*. Podobnie zdanie: „Zasiane zboże we wrześniu rokuje najwyższe plony” powinno poprawnie brzmieć: *Zboże zasiane we wrześniu...*

Użycie zaimek który również może czasami przysporzyć kłopotów. Zgodnie z polską składnią zaimek ten zajmuje w zdaniu podrzędnym pierwsze miejsce (lub drugie, jeśli występuje po przyimku albo jego odpowiedniku). Odnosi się on do ostatniego rzeczownika zdania nadrzędnego i dlatego niewłaściwe jest jego miejsce w następujących przykładach: „Piastowie, panowanie których zostało naznaczone...” (poprawnie: *Piastowie, których panowanie...*) „Poranek muzyczny, w programie którego umieszczono...” (po-

prawnie: *Poranek muzyczny w którego programie...*) albo „Pracownicy, z winy których...” (poprawnie: *Pracownicy, z których winy...*). Jak i poprzednio, zaniebanie właściwej kolejności może prowadzić do nieporozumień i dwuznaczności, jak w starym przykładzie: „Zginął czarny pudel z białą łatką w okolicy ogona, do którego hja mocno przywiązana chora osoba”.

Zaimek się jest natomiast w języku polskim ruchomy i często lepiej nawet umieścić go nieco dalej od czasownika, zwłaszcza gdy wzorem jęz. rosyjskiego miałyby być umieszczone bezpośrednio po czasowniku, np. „Zadnych prac jeszcze nie prowadzi się”. Lepiej w tym wypadku powiedzieć *Zadnych prac jeszcze się nie prowadzi*, albo zamiast „żeby przekonać się” — lepiej powiedzieć: *żeby się przekonać*.

Szczególnie rażące jest użycie zaimka się po czasowniku na końcu zdania, np.: *W soboty nie przyjmuje się*, albo „Po odejściu od kas reklamacji nie uwzględnia się”. Lepiej więc powiedzieć: *W soboty się nie przyjmuje* (lub: *nie ma przyjęć*) i *Reklamacji się nie uwzględnia*.

ed

Garderoba powoli zaczęła się napelnić aktorkami, gwarem i zapachem pudru i szminek, rogrzewanych przy świecach. Zaczynały się ubierać.

Przysłała w końcu i Majkowska, wspaniała, triumfująca, z bukietem w ręku, z różami przy gorsie i zobaczywszy siedzącą obok Rosińskiej Jankę spochmurniała:

— Zdaje się, że tutaj nie garderoba chórzystek — zawołała ze złością.

— Złe ci się zdaje, pantomimowa artystko — odpowiedziała Rosińska.

— Nie do pani mówię.

— Ale ja odpowiadam. Zostań pani, proszę — zwróciła się do Janki chcącej wyjść.

— Pani się mnie nie czepiaj... Z krowientami będę się ubierać razem, co?

— Zaczekaj, dostaniesz osobny numer z kaftanem i pompą osobną, nie minie cię to.

— Milczeć, czterdziestoletnia naiwności.

— Zasię ci do moich lat, zlamana bohaterko.

— Wygląda na scenie jak zmokła kwoka, głos będzie tu podnosić.

Garderoba aż się trzęsła od śmiechu, a one już teraz kłóciły się coraz ordynarniej nie przerywając sobie ani na chwilę charakterystyki i ubierania pośpiesznego.

Janka słuchała kłótni w milczeniu. Nie czuła prawie żalu do Meli za zabranie roli, tylko wstręt jakiś fizyczny do jej osoby.

Wydawała się jej teraz taka brudna, wyszarzana, podła i odarta z cech człowieczeństwa, że nawet głos jej brzmiał obrzydliwie.

Dopiero gdy zaczęto grać *Doktora Robina*, poszła w kulisę zobaczyć tę swoją rolę. Nie podobna opisać tego subtelnie mordującego bólu, jaki szarpał jej duszę, kiedy zobaczyła Majkowską — Marię na scenie. Każde słowo, każdy gest, każdą pozę i akcent czuła, że tamta jej wyszarpuje z mózgu, odziera z serca po kolei.

— Moje! moje! — szeptała nie mogąc dać sobie rady. — Moje! — i pożerała Melę oczyma, to znowu zamykała oczy, żeby już nie widzieć nic i nie krwawić sobie duszy przypomnieniem. — Złodziejka! — szepnęła wreszcie tak głośno, że Majkowska drgnęła na scenie.

Rosińska siedziała z drugiej strony sceny, w kulisie; jak tylko Majkowska weszła, wiedząc zaczęła się scena na scenie, bo każde słowo Meli powtarzała półgłosem w fałszywej intonacji, śmiała się z jej gry głośno, drwiła, przedrzeźniała jej ruchy najkomiczniej, wyprawiała prawdziwą hecę...

119

Majkowska z początku nie zwracała na to uwagi, ale później nie mogła się powstrzymać od spoglądania w kulisę, nie potrafiła już nie słyszeć drwin i przedrzeźnień. Zaczynała się mieszać i zapominać: nie słyszała chwilami suflera i stawała w pół zdania, a Rosińska coraz gwałtowniej ją dobijała.

Majkowska szalała ze złości bezsilnej, ale grała źle i czuła to rzucając się po scenie jak nieprzytomna. We wszystkich kulisach widziała twarze rozbawione, nawet Dobek w budzie aż zatykał sobie usta, tak się bawił szczerze hecą, więc jej to odbierało resztę panowania nad sobą.

Skoro tylko zeszała ze sceny, rzuciła się z pięściami na Rosińską.

Zrobiła się taka awantura, że mężczyźni musieli je rozdzielać, bo sobie już po trosze nadwerzężyły peruk.

Majkowską siłą zaprowadzono do garderoby; była wprost rozszalała i z tej irytacji dostała jakiegoś napadu hysterii. Potłukła lustro, darła garderobę i tak się rzucała, że musiano wezwać doktora i skrepować jej ręce i nogi.

Cabiński resztki włosów wyrzywał z rozpacz, ale aktorzy śmieli się po garderobach i bawili się nadzwyczajnie.

Musiano kurtynę spuścić w połowie sztuki, a Topolski, siny prawie z gniewu, zaanonsował:

— Szanowna publiczności! Z powodu nagłej i silnej niedyspozycji panny Majkowskiej, *Doktor Robin* nie może być dokończony. W tej chwili zacznie się następująca sztuka, podług afisza.

Jance, pomimo pewnego zadowolenia z takiego fiaska nieprzyjaściółki, żal się zrobiło, gdy ją zobaczyła nieprzytomną i cierpiącą. Nie była jeszcze na tyle aktorką, żeby pozostać obojętną, i poszła do niej, ale zobaczywszy w garderobie doktora i Cabińskiego, który się kłócił z Rosińską cofnęła się szybko.

Rosińska, Wolska i Mirowska oświadczyły wręcz Cabińskiemu, że jeśli Majkowska zostanie w towarzystwie, to ich jutro już nie będzie...

Cabiński uciekł, ale natknął się znowu na Stanisławskiego i Krzykiewicza, którzy mu powiedzieli to samo, z dodatkiem, że nie będą ani dnia dłużej, bo im wstyd być w towarzystwie, gdzie się takie skandale publicznie dzieją...

Dyrektor o mało nie zwariował, bo nie był na taką rzecz wcale przygotowany; wykręcał się, jak mógł, obiecywał, dawał kwity do kasy każdemu, kto chciał, a zobaczywszy Jankę zawołał głośno, żeby trochę złagodzić swój postępek:

cdn

POZIOMO: A-1/dawny skazaniec przykuty do wiosel, B-8/mnóstwo, tłum, C-1/, zaproszenie" do bójki, D-8/bohater „Przedwiośnia”, E-1/fundator, ofiarodawca na rzecz kościoła, F-7/średniowieczna „sądy boże”, H-1/szkielet głowy, I-7/część mszy, K-1/solenizant z 5 marca, L-6/biała niewolnica w haremie, M-1/zdobi galowe spodnie, N-6/rewizja.

PIONOWO: 1-A/drażek w kurniku, 1-H/moment, 3-A/umowa, w której właściciel patentu upoważnia inną osobę do realizowania jego wynalazku, 4-K/noga zwierzęcia, 5-A/roślina o drobnych kwiatach, 5-G/część lokalu, 6-K/surowiec na świecie, 7-E/ziomek, krajan, 8-A/jadalny skorupiak morski, 9-D/górują nad Ameryką Płd. 9-I/mieszaniec rasy białej i czarnej, 10-A/libańskie drzewo, 11-F/aerodrom, 13-A/oszczędnościowy podpis, 13-H/reguła, prawidło.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie mongolskie):

(G-3, N-4, M-11, G-5) (H-6, C-13, B-9, D-11, L-12) (H-11, A-2, C-7, I-12, D-3) (I-5, D-1, G-7, H-2, F-12, A-4) (B-10, K-3, I-1, L-6).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 17”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązania krzyżówki nr 6

„Czyja strzelba, tego skóra” (szorskie).

POZIOMO: Victoria, ileraz, listopad, apetyt, ametyst, ramadan, czaprak, Trydent, Angola, dyktator, kabina, McIdawia. **PIONOWO:** Villas, czajka, cysterna, opis, okowy, król, Adam, trakt, Aida, puma, Ystad, pole, defektyw, szatyn, sterta.

KRZYŻÓWKA nr 17

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

rodzina
TYSDNIK KATOLIKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratatorów — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratatora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalparleżu Prasowy i Wydawnictwo, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolno 10/12. Nakład 25 000. Zam. 173. U-18.

KOMEDIANTKA

— No, nie możesz pani i basta! — odpowiedział krótko Cabiński. I wyniósł się zaraz z ogródka obawiając się jakiej sceny, i trochę żal mu się jej zrobiło.

Janka została w kulisie z ogromnym, kłuszącym ją uczuciem bolesnego zawodu. Taką pustkę i osamotnienie poczuła, że wydawało się jej chwilami, iż jest samą na świecie, iż coś ją bezmiernym ciężarem przytłoczyło po pochyłości na samo dno, jakaś woda szarozielonkowata szumiała głucho...

Rwały się jej myśli i rozrywały czucia, zalewały ją łązy beznazdziejnego opuszczenia. Poszła do garderoby i usiadła w najciemniejszym kącie.

Marzenia się rozpadły; te cudowne światy tonęły w mgłę odalenia, te czarodziejskie wizje niby lachmany postrzępione wisiały w jej mózgu i duszy.

Szarość jakaś, bijąca od tych brudnych ścian i dekoracji, od tego wyszarzonego tłumy drwiących nędzarzy, przesaczyła ją całą.

Uczuła się tak zmęczona, rozbita, chorą i niezdolną do niczego, że poszła na ogródek szukać Władka, aby ją odprowadził do domu, bo nie miała sił.

Nie znalazła go; wyniósł się przezornie, a ona wróciła z powrotem do garderoby i siedziała bezmyślnie.

— Strzeż się pani marzeń!... strzeż się pani wody!... powtarzała przypominając z trudem, kto jej to mówił.

I nagle zbladła, i cofnęła się w tył, bo zakłębił się w jej mózgu taki chaos, że myślała, iż oszaleje...

Siedziała długo bezprzytomna i płakała. Płakała, nie mogąc się powstrzymać, bo odzyskawszy nieco świadomości przypominała sobie wszystkie swoje cierpienia i doznane zawody.

W końcu, zmordowana wyczerpaniem, ukolysana ciszą, jaka ogarnęła teatr po skończeniu próby — usnęła.

Przebudziła ją Rosińska, która tego dnia przyszła wcześniej do garderoby, bo miała zaczynać sztukę, i gdy zobaczyła śpiącą, litość ją ogarnęła; resztki zaszmykowanej teatralnym życiem kobiecości poruszyły się w niej na widok bladej, zmizerowanej biedą i zgnębieniem twarzy.

— Panno Janino! — szepnęła z czułością.

Janka powstała i zaczęła nerwowo ścierać ślady łez z twarzy.

— Nie widziała pani Niedzielskiego? — zapytała Rosińskiej.

— Nie. Biedne dziecko! to cię urządzili!... ale znów nie trzeba tak brać tego do serca... Chcesz być artystką, to musisz wiele przemieść, wiele przecierpieć... Moja droga, nie takie ja rzeczy przeszedłam i dzisiaj przechodzę. Żebyś wszystkie przykrości brała do serca, irytowała się wszystkimi plotkami, jakie będą robić na ciebie, i płakała po każdej imtrydzie, w jaką cię opląca, toby ci ani łez, ani oczwów, ani sił nie starczyło!... To trudno, w teatrze już tak być musi! Nic zresztą straconego!... jeden zawód masz pani, toś o jedno doświadczenie bogatsza.

— Może oni mają rację?... Muszę nie mieć zupełnie talentu, skoro Cabiński odebrał mi rolę...

— Okropnieś pani naiwna jak na aktorkę! Dlatego właśnie, że go masz, urządzili ci kawał... słyszałam, co na pierwszej próbie mówił kuzyn tego amatora...

— Na cóż mi się to wszystko przyda, kiedy grać nie mogę i żyć nie mam z czego?

— To wszystko robota Majkowskiej. Ona zmusiła Cabińskiego, ażeby pani rolę odebrał!...

— Gniewa się na mnie, to wiem, ależ żeby się mścić tak nie-ludzko!...

— Nie znasz jej pani... Nie wiem, o coście się pogniewały, ale to wiem, że cię zobaczyła na pierwszej próbie, tak się zlekła, że może zejść przy tobie na drugi plan, i zaczęła zaraz dołki kopać. Widziałam, jak chodziła koło tego amatora, jak się mizdrzyła do jego kuzyna i do Cabińskiego, jak całowała dyrektora po rękach! sama widziałam!... Słyszane to rzeczy, aby się tak poniżać?... Ale swoje zrobiła. Już ona tak niejedną zagryzła. Pani może nie wiesz, co ja aktorka na stanowisku i z takim repertuarem, muszę wycierpieć od niej... O, to jest wściekła jęzda! Pani nic nie mogła zauważyć, bo to się tak po cichu robiło, że prócz mnie nikt pewnie nie wiedział. Taka... to ma zawsze szczęście!... Ale czekaj, już ja ją urządzę dzisiaj; zapłacę jej za nas obie!...

118

Zupa ogórkowa na zimno. 2 świeże ogórki, obrane i pokrajane (pestki należy usunąć), 1 pokrajana drobno cebula, 1 ząbek czosnku, pół filiżanki śmietany, półtorej filiżanki zwykłego jogurtu, 3 filiżanki zimnego rosółu z kury, 1 drobno pokrajana marchewka, sól, pieprz do smaku, 2 łyżki świeżego posiekanego koperku.

Ogórek, czosnek i cebulę drobno pokrajaj. Pokrajane jarzyny włożyć do głębokiej miski, dodać śmietanę, jogurt i rosół, sól i pieprz wymieszać; wstawić do lodówki na 2—3 godziny.

Podawać na zimno, posypane świeżym koprem.

*

Zupa pomidorowa pikantna. Półtorej szklanki soku pomidorowego, 1 1/4 filiżanki pasty pomidorowej, 3 łyżki cukru, 5 całych goździków, i szczypta goździków zmielonych, mała pokrajana cebula, 2 filiżanki bulionu, 1 łyżeczka soli, 1 listek bobkowy, szczypta majeranku i tymianku.

Wymienione składniki gotować w dużym naczyniu, na małym ogniu około 10 minut, od czasu do czasu mieszając. Gdy zupa będzie gotowa, podawać z plasterkami cytryny w większych, przeznaczonych do zup filiżankach.

*

Zupa z serem. 1 duży pokrajany ziemniak, duża pokrajana cebula, 1/4 pokrajanej drobno marchewki, 14 pokrajanych selerów, 1 filiżanka wody, 2 szklanki rosółu, 1 filiżanka utartego sera cheddar, pół filiżanki śmietany, 2 łyżki pokrajanej świeżej pietruszki.

Wymienione jarzyny gotować pod przykryciem w dużym naczyniu około 10—15 minut. Gdy jarzyny będą miękkie (nie rozgotowane) dodać ser, a gdy zupa nieco przestygnie — śmietanę. Podawać gorącą na talerzu lub większych filiżankach, obficie posypując posiekaną zieloną pietruszką.



Kącik kulinarny

Zupy po... amerykańsku

Zupa z brokułów. 2 łyżki masła, 1 ząbek posiekanego czosnku, 1 średniej wielkości pokrajana cebula, 1 kawałek pokrajanej selera, 1 2 kg brokułów (odciąć różyczki, korzenie obrać i pokroić) 2 łyżki mąki, 2 filiżanki rosółu z kury, mały listek laurowy, 3—5 ziarenek pieprzu, szczypta tymianku, 1 filiżanka mleka, 1 filiżanka ubitej słodkiej śmietanki oraz sól, pieprz do smaku.

Na głębokiej patelni rozpuścić masło, dodać cebulę, czosnek i selery. Dusić ok. 5 minut. Dodać brokuły (obrane i pokrajane w łodygi) i gotować na małym ogniu, aż powstanie jednolita, gęsta mieszanka. Następnie należy powoli wlewać rosół, ciągle mieszając. Dodać listek laurowy, pieprz w ziarenkach i tymianek. Zagotować, po czym gotować jeszcze przez jakiś czas (ok. godziny) na wolnym ogniu pod przykryciem.

Gdy zupa będzie gotowa, należy ją przecedzić. Wlać do naczynia, a następnie dodać mleko i śmietanę, raz jeszcze podgrzać, ale nie gotować. Podawać w filiżankach z gotowanymi różyczkami z brokułów.

*

Zupa jarzynowa na zimno. 6 średniej wielkości pomidorów obranych ze skórki i pozbawionych nasion, pokrajanych na kawałki, 1 duża pokrajana cebula, 2 średnie ogórki obrane ze skórki i pokrajane, 1 duża zielona papryka (bez środków) i pokrajana na kawałki, 3 ząbki czosnku (posiekane), 3 filiżanki grzanek, 2 filiżanki wody, 1/4 filiżanki oleju lub oliwy z oliwek, 1 łyżka soli, 1 łyżeczka sproszkowanego kminku, świeży mielony pieprz, 2 filiżanki soku pomidorowego.

Dodatki: 6 kromek bułki posmarowanej czosnkiem i pokrajanej na małe kwadraciki, 1 duża cebula, pokrajana drobno, pokrajana zielona papryka.

W dużej salaterce zmieszać pomidory, cebulę, ogórki, zieloną paprykę, czosnek, chleb i dodać 2 filiżanki wody, wymieszać i pozostawić na 10 minut.

Przelać to wszystko do miksera i zmiksować na jednolity płyn, a następnie przelać do głębokiej salaterki.

W tym samym mikserze przyrządzić sos z oliwy, octu, soli, kminku i pieprzu. Mieszać przez kilka sekund. Dodać mieszanę owocową do poprzednio przygotowanej mieszanki jarzynowej. Dodać sok pomidorowy, wymieszać. Zupę przykryć i wstawić na kilka godzin do lodówki. Około 15—25 minut przed podaniem zapiec grzanki.

Zupę wyjąć z lodówki, wymieszać, nalać do filiżanek. Podać osobno grzanki oraz dodatki w postaci pokrojonej zielonej papryki i ogórków.

Wybrała: Eido